



GAZETA

wyborcza.pl
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 29 marca 2022 | Redaktor prowadzący Leszek Frelich | Cena gazety 4,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 73.9961, 3

Nakład 67 tys. + 280 tys. prenumerat cyfrowych

Wołodimir Zełenski

Wywiad dla Rosjan

Prezydent Ukrainy udzielił pierwszego od wybuchu wojny wywiadu rosyjskim dziennikarzom. Rosyjskie władze zażądały od wszystkich niepublikowania wywiadu ► 6

Wojna w Ukrainie

Za łapówkę z Mariupola

Za wypuszczenie z oblężonego miasta rosyjscy okupanci biorą od 100 dolarów w górę, choć czasem wystarczą 3 litry pędzonej wódki ► 10

Oscary 2022

Szalona gala



„Diuna” zgarnęła sześć statuetek. Akademia Filmowa wsparła Ukrainę. Ale inne wydarzenie przejdzie do historii ► 2 oraz 16-17



FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sąd w Gdańsku

PROCES ZABÓJCY ADAMOWICZA

30-letni Stefan W. zajął miejsce w tzw. akwariu, czyli szklanej, pancernej „klatce”. Został doprowadzony z aresztu śledczego, z celi dla szczególnie niebezpiecznych. W izolacji jest od 13 stycznia 2019 r., gdy zadał cztery śmiertelne ciosy Pawłowi Adamowiczowi, prezydentowi Gdańska ► 4-5

Przed wyborami na Węgrzech

Odcinanie Orbána za wsparcie Putina

Prorosyjski Viktor Orbán coraz większym problemem dla rządu PiS i Grupy Wyszehradzkiej. Na pomoc idzie mu Ordo Iuris, bo uznał, że OBWE, któremu przewodzi Polska, nie będzie bezstronnym obserwatorem wyborów

Michał Kokot, Agata Kondzińska, Roman Imielski

Na Węgrzech trwa ostatni etap kampanii wyborczej. Jej głównym punktem stała się wojna w Ukrainie. Opozycja zarzuca Orbánowi, że ten stał się marionetką Putina, bo nie chce zgodzić się na zaostrzenie sankcji i dostawy broni dla Kijowa przez terytorium Węgier.

Premier odpowiada, że dzięki porozumieniu z Rosjanami jest w stanie utrzymywać niskie ceny ropy i gazu dla węgierskich gospodarstw domowych. Opozycji zarzuca awanturnictwo i to, że „chce kraj wciągnąć w wojnę, w której Węgry stoją po stronie Węgier, a nie Ukrainy czy Rosji”.

Fidesz z opozycją łąb w łąb
W niedzielę Węgry czekają najbardziej zacięte wybory od 12 lat, od-

kąd szefem rządu jest Orbán. Po raz pierwszy opozycja idzie do nich zjednoczona. Sondaże dają Fideszowi przewagę ledwie 2 pkt proc. (41 do 39). Przy czym, ze względu na zmienione prawo wyborcze, opozycja do zdobycia większości potrzebuje kilkuprocentowej wygranej.

Proputinowska postawa Orbána wywołała wściekłość w innych stolicach Grupy Wyszehradzkiej. W piątek rezygnację z wyjazdu na spotkanie w Budapeszcie ogłosiła Jana Czernochová, minister obrony Czech. „Dla węgierskich polityków tania rosyjska ropa jest teraz ważniejsza od ukraińskiej krwi” – napisała.

W poniedziałek okazało się, że do Budapesztu nie pojedzie też szef polskiego MON Mariusz Błaszczak, co potwierdziliśmy w dwóch rządowych źródłach.

– Proputinowska postawa Orbána, który był naszym ważnym sojusznikiem, spowodowała, że zamroziliśmy kontakty z Budapesztem. Ostatnie wspólne spotkanie mieliśmy w Londynie podczas rozmów Grupy Wyszehradzkiej z władzami Wielkiej Brytanii 8 marca – opowiada jedno z naszych rządowych źródeł.

– Naszym zdaniem Orbán nie gra tylko pod wybory, jego postawa wobec Moskwy nie zmienia się, gdyby wygrał. Stąd nie będzie powrotu do sojuszu z Budapesztem.

Budapeszt do izolacji

– Nie zgadzając się na sankcje wobec Rosji, Viktor Orbán popełnia błąd – stwierdził w poniedziałek rano wiceszef MSZ Marcin Przydacz. W sobotę prezydent Andrzej

Duda mówił zaś w TVN 24: – Trudno mi zrozumieć postawę Viktora Orbána wobec wojny na Ukrainie. Ta polityka będzie dla Węgier bardzo kosztowna.

Węgierski rząd wymierzył w niedzielę dyplomatyczny policzek polskim władzom. Ogłosił, że obserwatorzy Ordo Iuris przyjadą na wybory na Węgry, by sprawdzić, czy przebiegną one w sposób „uczciwy i demokratyczny”.

Misja ma stanowić przeciwwagę dla OBWE, której rząd Węgier zarzucił stronniczość. Przewodnictwo w OBWE w tym roku sprawuje Polska. Media podporządkowane rządowi Orbána zaczęły już nawet sugerować, że PiS to wróg.

– Mówiąc delikatnie, bardzo źle to wszystko odebraliśmy. Nie wykluczam, że Budapeszt będzie izolowany przez pozostałe kraje Grupy Wyszehradzkiej. Cóż, trzeba zacisnąć zęby i poczekać, aż 1 lipca przewodnictwo w grupie przejmie po Budapeszcie Bratysława – podkreśla nasz rozmówca z rządu. ●

• Ostatnia prosta nierówna kampania na Węgrzech ► 7

Proputinowska postawa Orbána wywołała wściekłość w innych stolicach Grupy Wyszehradzkiej

MÓJ BIZNES

Praca dla uchodźców

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński



Szkodliwy pomysł Kaczyńskiego

Pro sześciu latach nieustannego psucia polskiej polityki zagranicznej przez PiS osiągnęliśmy nowy poziom degrengolady. Kaczyński ogłosił w imieniu polskiego rządu, że NATO powinno przeprowadzić najpoważniejszą od swojego powstania operację wojskową. A właściwie rozpocząć wojnę z Rosją, bo przecież Władimir Putin nie uznałby żadnych sił pokojowych na terenie Ukrainy i kazałby do nich strzelać. A wojska NATO musiałyby się bronić...

Czy przed wizytą premierów w Kijowie pomysł wysłania do Ukrainy sił NATO odpowiednio skonsultowano z samymi Ukraińcami? Najwyraźniej nie, skoro prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział w niedzielę, że polskiej propozycji nie rozumie, a sił pokojowych na swoim terytorium nie chce. Pamiętajmy, że Polska jest najbliższym sojusznikiem Ukrainy i Zełenski tak nasz kraj traktuje. Trudno więc doszukiwać się w jego wypowiedzi jakiejś gry, drugiego dna.

Pomysł Kaczyńskiego to dla Moskwy dowód na to, że NATO to zagrożenie dla Rosji. I sposobność rozgłaszania, że to pretekst do aneksji zachodniej Ukrainy

Czy pomysł Kaczyńskiego był konsultowany w Polsce? Też raczej nie. Resort obrony dopiero po fakcie przygotował plan operacji, który przedstawiono na zeszlotygodniowym szczycie NATO.

Czy można brać na poważnie państwo, które kwestię strategicznej wagi traktuje w taki sposób?

Jedną z wielu chorób, które trapią polską politykę zagraniczną, jest jej „wiewowosc”. Przez minione sześć lat słyszałem z ust polityków najrozmaitsze deklaracje: poczynawszy od budowania polskich dronów i helikopterów dla wojska oraz dostępu do amerykańskich bomb atomowych po przebudowywanie przez Polskę Unii Europejskiej. Polska miała „wstawać z kolan”, politycy PiS musieli dostarczać elektoratowi dowodów. Jarosław Kaczyński dwa tygodnie temu w Kijowie postąpił zgodnie z tą samą „wiewową” logiką. Po dwóch tygodniach szkodliwość tego kroku widać w całej pełni.

Rosyjska propaganda nieustannie grzeje ten temat. Pomysł Kaczyńskiego to dla Moskwy dowód, że NATO to zagrożenie dla Rosji. Co więcej – Rosjanie próbują wbić klin między Polskę a Ukrainę, sugerując, że siły pokojowe to pretekst do aneksji zachodniej Ukrainy. NATO i członkowie Sojuszu musieli otwarcie dystansować się od Polski. A przecież w obliczu napaści Rosji na Ukrainę organizacja nie może pozwolić sobie na żadne podziały. W obliczu wojny okazało się też, że Polską kierują niepoważni politycy. To również osłabia NATO.

Kompromitacja z „siłami pokojowymi” NATO powinna wreszcie nauczyć Kaczyńskiego, że słowa mają swoją wagę. Dla PiS zaś powinna być to nauczka, że podczas wojny w sąsiednim kraju nie można szukać „politycznego złota”. ●

Japonia

Rejs pośród kwitnących wiśni



FOT. KOJI SASAHARA/AP

Kwitnące wiśnie przyciągają do Japonii na przełomie marca i kwietnia tłumy turystów. Jedną z atrakcji są rejsy po fosie Chidorigafuchi w Tokio, jednej z ośmiu otaczających Pałac Cesarski, wzdłuż której rosną potężne stare wiśnie. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Liczba dnia

150

TYSIĘCY

Tyle osób liczy już powstała na komunikatorze Telegram grupa Ukraińców próbujących odnaleźć bliskich z Mariupola, z którymi od tygodni nie mają kontaktu. Jedną z nich jest mieszkająca na Dolnym Śląsku 27-letnia Julia, która 24 dni nie miała wieści o bliskich.

Więcej
► [Wrocław.wyborcza.pl](https://wroclaw.wyborcza.pl)

Jada Pinkett Smith

Policzek za żart o chorobie żony

Tegoroczną oscarową noc całkowicie zdominował skandal z Willem Smithem i Chrisem Rockiem. Smith, nominowany jako najlepszy aktor pierwszoplanowy, na oczach liczącej 1,5 tys. osób publiczności spoliczkował Rocka, po czym z sali krzyknął jeszcze: „Nie mów o mojej żonie! Zamknij mordę!”.

Poszło o żart, który Rock opowiedział na scenie, dotyczący znanej z serii „Krzyk” i „Matrix” aktorki Jady Pinkett Smith, która miała tego wieczoru ogoloną głowę. Rock dworował sobie, że przygotowuje się do roli w „G.I. Jane 2” – a więc kontynuacji filmu z Demi Moore jako bezkompromisowej żołnierki z ogoloną głową.

Smith postanowił wystąpić w obronie żony, która wyznała niedawno w mediach społecznościowych, że choruje na łysienie plackowate, chorobę autoimmunologiczną powodującą wypadanie włosów. Pierwszy raz o chorobie opowiedziała w 2018 r. – Wiele osób pytało, dlaczego noszę turbany. Cóż, nie mówiłam o tym. Nie jest łatwo o tym mówić, ale zamierzam o tym mówić. (...)

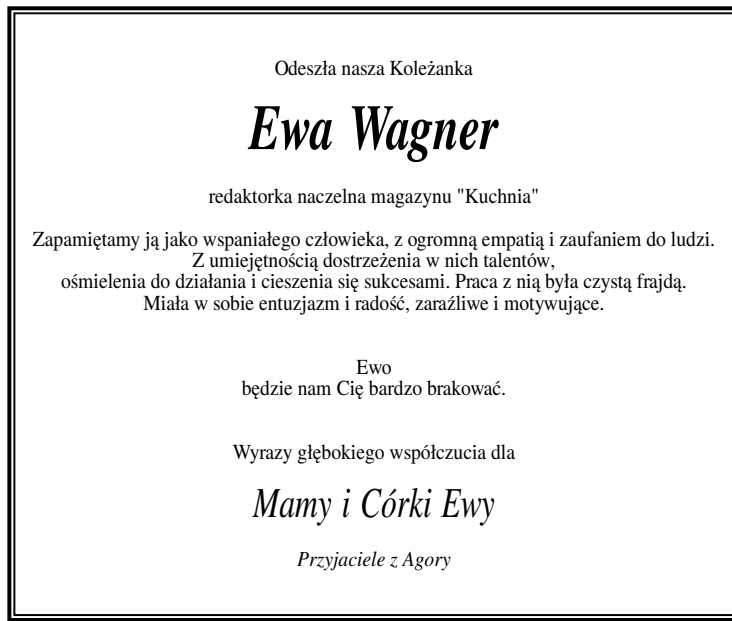
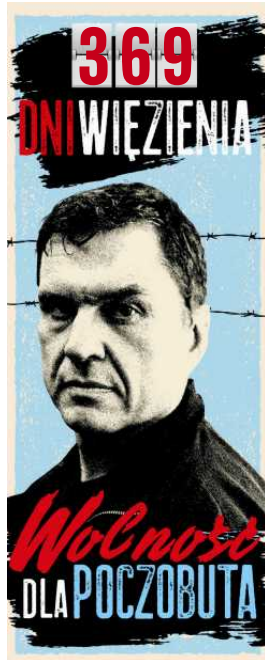


FOT. JOHN LOCHER/AP

Pewnego dnia stałam pod prysznicem, miałam garść włosów w rękach i pomyślałam: „O mój Boże, czy będę łysa?”. (...) To był jeden z tych momentów w moim życiu, kiedy dosłownie trzęsłam się ze strachu. Dlatego obciąłam włosy i dlatego nadal je obcinam – mówiła.

Kiedy Smith – zgodnie z przewidywaniami bukmacherów i krytyków – został wywołany na scenę jako najlepszy aktor roku, publiczność zgromadziła mu owację na stojąco. A on w długiej, emocjonalnej przemowie, zalewając się łzami, próbował usprawiedliwiać atak na Rocka. – Przepraszam Akademię i innych nominowanych. Ale miłość sprawia, że robisz szalone rzeczy – tłumaczył. ●

Andrzej rysuje



www.nekrologi.wyborcza.pl/34168519

Strategia Lublin 2030: przyszłość miasta oczami mieszkańców

Lublin uchwalił nową strategię rozwoju miasta, której współautorami są jego mieszkanki i mieszkańcy. Innowacyjny w skali kraju, wieloetapowy, wysoce partycypacyjny proces tworzenia dokumentu, doprowadził do wypracowania wyobrażenia o przyszłości miasta w perspektywie 2030 roku.

Wizja miasta w 2030 roku

Według mieszkańców i ekspertów, Lublin w 2030 roku to miasto rozpoznawalne w kraju i za granicą, aspirujące do rangi europejskich metropolii, przyjmujące rolę lokalnego lidera dla okolicznych samorządów. Miasto kreatywne, akademickie i przedsiębiorcze, gospodarczo oparte na innowacyjnych ekosystemach, którego zrównoważony rozwój pozwala na utrzymanie statusu jednego z bardziej zielonych polskich ośrodków miejskich. To miasto kompaktowe i uporządkowane urbanistycznie, dające mieszkankom i mieszkańcom z różnych grup wiekowych ponadprzeciętne warunki do życia, nauki, zawodowego spełniania się i wszelkich aktywności – tych sportowych, kulturalnych czy społecznych. To miasto otwarte, włączające i gościnne, dla którego równie ważne są te bliższe, sąsiedzkie więzi, jak i relacje z odwiedzającymi. To w końcu miasto o wysokim poczuciu tożsamości i dumy z bycia jego mieszkanką i mieszkańcem.

Tak zdefiniowana wizja przyszłości Lublina opisuje postęp, jaki miasto musi wykonać w obecnej dekadzie, by stać się możliwie najlepszym miejscem do życia, pracy i nauki. Strategia Lublin 2030 powstała w oparciu o założenie, że wizja przyszłości miasta powinna być legitymizowana przez świadomość, zrozumienie oraz akceptację społeczności miasta. Jest to możliwe wyłącznie dzięki zaangażowaniu w proces jej formułowania możliwie szerokiej grupy mieszkańców i użytkowników miasta. Centralną koncepcją sterującą całym procesem powstawania nowej strategii rozwoju miasta była partycypacja społeczna, wyrażająca się w dialogu, przy pełnym równouprawnieniu społeczności lublinian w procesach decyzyjnych oraz przypisaniu im roli realnych współtwórców koncepcji rozwoju miasta. Zaangażowani w proces mieszkańcy Lublina stali się tym samym współautorami strategii, najważniejszego dokumentu wyznaczającego kierunki rozwoju miasta, będącego syntezą wyobrażeń o jego przyszłości, wyrażonych bezpośrednio przez blisko 15 000 osób w długotrwałym i złożonym procesie konsultacyjnym.

Wizja Lublina w 2030 roku znajduje odzwierciedlenie w obszarach rozwojowych Strategii. Pierwszy obszar to Lublin jako miasto kreatywne, akademickie i przedsiębiorcze. Drugi akcentuje wizję Lublina jako miasta zielonego i zrównoważonego urbanistycznie, zaś trzeci – jako miasta otwartego, wielopokoleniowego i społecznie zaangażowanego. Koncepcję tę dopełniają dwa kolejne oblicza miasta: Lublin jako miasto twórcze, aktywne i gościnne oraz Lublin metropolitalny. Każdy z tych obszarów zakłada realizację wizji miasta atrakcyjnego do życia, odpornego, inteligentnego i dobrze zarządzanego.

Perspektywy edukacyjne i zawodowe

Rozwój gospodarczy, obok rozwoju społecznego i środowiskowego, stanowi jeden z trzech filarów zrównoważonego rozwoju, odgrywając fundamentalną rolę w zapewnieniu



wysokiej jakości życia i dobrobytu lublinian. Mieszkanki i mieszkańcy Lublina doskonale zdają sobie z tego sprawę. W zarysowanej w diagnozach społecznych pożądanej wizji przyszłości, Lublin ma być miastem oferującym atrakcyjne miejsca pracy i możliwości rozwoju. Dziś fundamentem sukcesu gospodarczego są wiedza, kreatywność i kultura przedsiębiorczości, rozwijane w edukacji przedszkolnej i szkolnej, na uczelniach czy w firmach, ale także w organizacjach społecznych, grupach rówieśniczych, w świecie cyfrowym.

– Lublin dysponuje zasobami, których umiejętne wykorzystanie umożliwi dynamiczny rozwój gospodarczy w obecnej dekadzie. System edukacji w Lublinie osiąga bardzo dobre wyniki, a odsetek mieszkańców z wyższym wykształceniem należy do najwyższych w kraju. Akademickość stanowi dobrze rozpoznawalną markę miasta i źródło dumy mieszkańców, wskaźnik internacjonalizacji uczelni jest drugim najwyższym wynikiem w kraju, a same uczelnie pełnią istotną rolę w kreowaniu innowacji i rozwoju kapitału ludzkiego. Zasoby te stanowią kapitał, dzięki któremu lubelski biznes może osiągać przewagę konkurencyjną, czego konsekwencją jest stała poprawa jakości życia wszystkich mieszkańców i wzrost dobrobytu – mówi **Krzysztof Żuk, Prezydent Miasta Lublin**.

Samorząd wspiera ten proces współtworząc innowacyjne i zrównoważone ekosystemy gospodarcze, powiązane ze specjalizacjami gospodarczymi miasta, jak i rozwijając kulturę przedsiębiorczości czy zapewniając warunki do tworzenia niezbędnej infrastruktury gospodarczej.

Na drodze ku metropolii

Procesy metropolizacji, niedostrzegane na co dzień przez mieszkańców Lublina, są zauważane przez ekspertów i obserwatorów z zewnątrz. Metropolizacja jest procesem, który już dziś jest praktycznie nie do powstrzymania, a Lublin musi zmierzyć się z jej wyzwaniami i wykorzystać sprzyjający moment w swojej historii. Miasto staje się metropolią przede wszystkim za sprawą pełnienia funkcji o charakterze metropolitalnym, w ramach których powiązane jest nie tylko z regionem, ale przede wszystkim z innymi metropoliami w kraju i poza jego granicami. Lublin skupia swoje funkcje metropolitalne głównie w obszarze nauki i szkolnictwa wyższego, przedsiębiorczości i gospodarki, kultury, edukacji, handlu oraz administracji.

Osiągnięcie statusu metropolii przez Lublin nie przesądza tego, że stanie się on milionowym miastem ze wszystkimi tego konsekwencjami. Już teraz, mimo pełnionych funkcji metropolitalnych, Lublin wyróżnia się na tle innych miast kompaktowością, wysoką jakością życia i przyjaznym dla mieszkańców rytmem – tzw. *słowa life*. Nie oznacza to jednak, że przed miastem nie stoi konieczność rozwiązywania konfliktów w relacji społeczno-przestrzeń-środowisko. Głównym wyzwaniem w tym obszarze jest kształtowanie przestrzeni miasta w sposób zrównoważony, co ma szczególne odzwierciedlenie w ładzie przestrzennym, racjonalnie wykorzystywanych terenach, wysokiej jakości zagospodarowania i infrastruktury technicznej, dbałości o jakość środowiska i zieleni miejską oraz w poszanowaniu dla dziedzictwa kulturowego.

Wysoka jakość życia – kryterium decydujące

Jednym z najważniejszych elementów decydujących o pozycji miasta i sile jego przyciągania (nie tylko mieszkańców, lecz także nowych inwestorów zewnętrznych) jest ocena jakości życia. Jest ona definiowana jako dobry stan zdrowia, poczucie komfortu oraz możliwość aktywnego uczestniczenia w życiu społecznym i czerpania z niego satysfakcji. Parametrem najczęściej wskazywanym w kontekście subiektywnego poczucia szczęścia i zadowolenia jest – poza dobrym stanem zdrowia – jakość i częstotli-

wość relacji społecznych, realizowanych w pracy i edukacji, a przede wszystkim poza nimi. To dzięki interakcjom z innymi ludźmi czujemy się szczęśliwi i spełnieni. Naturalna otwartość i gościnność Lublina, postrzeganego powszechnie jako atrakcyjna destynacja turystyczna, panująca w mieście twórcza energia w połączeniu z otwartością na innych, gościnnością oraz inkluzywnością, to niezwykle pożądane obecnie cechy, budujące miejski *genius loci*.

Lublin ma również wiele do powiedzenia w obszarach kultury, sportu i turystyki. Kultura jest traktowana jako ważny element tożsamości i wizerunku miasta, a rozwój i bogactwo wysoko oceniane przez mieszkańców i gości oferty kulturalnej jest świadectwem jego sukcesu. Lubelski sport – dyscypliny, drużyny sportowe o wieloletnich tradycjach, flagowe obiekty i znaczące wydarzenia sportowe – są niezwykle ważne dla mieszkańców, wzmacniają poczucie lokalnej dumy i stanowią bardzo istotny element tożsamości miasta o ogromnym potencjale wizerunkowym i promocyjnym. Turystyka z roku na rok staje się coraz bardziej istotną siłą napędową rozwoju miasta. Stymuluje gospodarkę, tworzy miejsca pracy, a także skutecznie promuje miasto w kraju i za granicą. W wymiarze społecznym z kolei podnosi świadomość w zakresie dziedzictwa i kultury lokalnej oraz wzmacnia rozwój tolerancyjnego, inkluzywnego i pełnego szacunku społeczeństwa. Skutkiem wzrostu ruchu turystycznego jest pozytywna atmosfera, ożywienie i międzynarodowy klimat, jaki turyści wnoszą do miasta.

Miasto otwarte i włączające

W obszarze polityki społecznej, jak i w dążeniu do zaspokajania potrzeb mieszkanki i mieszkańców oraz rozwiązywaniu problemów wspólnoty samorządowej, nakreślono trzy niezwykle ważne kierunki działań. Przyszłość miasta w pierwszej kolejności wyraża się ideą „miasta otwartego i włączającego”. Otwartość i włączanie opiera się ma na gwarancji równych szans, poszanowaniu praw obywatelskich oraz szacunku dla każdego człowieka. W wizji przyszłości swoje znaczące miejsce znalazła również idea „miasta wielopokoleniowego”, której kluczem jest rozwijanie modelu współpracy między generacjami – mocną pozycją młodych mieszkanki i mieszkańców, przy jednoczesnym rozwijaniu efektywnego systemu wsparcia dorosłych i rodzin oraz kontynuacji działań na rzecz seniorów. Dopełnieniem tych działań będzie oddolna, wewnątrzdziedzinowa aktywność mieszkańców, połączona z siecią bliskich relacji sąsiedzkich, będąca jednym z walorów sprawnie i zgodnie rozwijającego się miasta.

Strategia Lublin 2030 jest punktem wyjścia do planowania programów sektorowych, projektów i działań operacyjnych. Jej założeniem jest jak najszerze zaangażowanie w realizację wszystkich interesariuszy rozwoju miasta, zarówno na jego terenie, jak i poza nim – od indywidualnych mieszkańców, poprzez grupy społeczne i nieformalne, organizacje pozarządowe, po instytucje, firmy i inne urzędy. Dokument jest tak naprawdę wspólnym dobrem społeczności Lublina, a procesy partycypacyjne wypracowane podczas jego tworzenia wykorzystywane są obecnie m.in. przy pracach nad Planami dla Dzielnic. Dzięki bezpośrednim kontaktom z mieszkańcami, na bieżąco identyfikowane są ich potrzeby i wyzwania, które stoją przed poszczególnymi dzielnicami. W zdecydowanej większości są to zadania inwestycyjne, związane z infrastrukturą drogową, ale też w coraz większym stopniu, co wykazały prace nad Strategią Lublin 2030, pojawia się postulat budowania wspólnoty lokalnej w obszarze aktywności kulturalnej i społecznej. Mieszkańcy stawiają na bliskość i lokalność, tworzenie terenów zielonych, słowem wszystko to, co buduje jakość życia.



Proces Stefana W.

Zabójca Pawła Adamo

Po ponad trzech latach od zamachu na prezydenta Gdańska za pancerną szybą na ławie oskarżonych zasiadł Stefan W. Milczał nawet wtedy, gdy sędzia pytała o podanie danych osobowych. Jego zeznania ze śledztwa to fikcja przeplatana elementami prawdy.

Paweł Wojciechowski

Wczoraj o godz. 9.30 sędzia Aleksandra Kaczmarek rozpoczęła jego proces. 30-letni Stefan W. w asyście policji zajął miejsce w tzw. akwarium, czyli szklanej, pancernej „klatce” zainstalowanej w największej sali Sądu Okręgowego w Gdańsku. Został doprowadzony z pobliskiego aresztu śledczego na ul. Kurkowej, z celi dla szczególnie niebezpiecznych. W izolacji jest dokładnie od 13 stycznia 2019 r., gdy na scenie WOŚP na Targu Węglowym zadał cztery śmiertelne ciosy nożem bojowym Pawłowi Adamowiczowi, prezydentowi Gdańska. Adamowicz, po wielogodzinnej walce lekarzy o jego życie, zmarł następnego dnia w szpitalu Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego.

Chwilę po zadaniu ciosów prezydentowi Stefan W. zagroził nożem konferansjerowi imprezy i zabrał mu mikrofon. Do tłumu i kamer przed sceną wykrzyczał: „Halo, halo! Nazywam się Stefan W. [padło pełne nazwisko]. Siedziałem niewinny w więzieniu. Platforma Obywatelska mnie torturowała. Dlatego właśnie zginął Adamowicz”.

Obrońca Stefana W.: „Sytuacja niecodzienna”

Niespójność zachowania Stefana W. z założeniami, jakie przyjął jego obrońca z urzędu mec. Marcin Kminkowski, widać było już na samym początku rozprawy. Oskarżony chciał bowiem, aby ujawnić jego wizerunek i dane osobowe. Obrońca sprzeciwił się temu, uzasadniając wniosek stanem zdrowia psychicznego Stefana W. Zgodnie z ostatnią z trzech opinii pozyskanych w śledztwie nożownik miał ograniczoną poczytalność, a więc może odpowiadać przed sądem, ale kara może być złagodzona. Sędzia Aleksandra Kaczma-

rek postanowiła, że wizerunek oskarżonego będzie jednak chroniony.

Kiedy sędzia poprosiła Stefana W., aby podał dane osobowe, oskarżony zamilkł. Na pytania sądu w ogóle nie odpowiadał. Patrzył tylko w dal, nie kiwnął nawet głową. Tak było przez całą rozprawę. Sędzia poprosiła obrońcę zamachowca, aby w trakcie przerwy spróbował porozmawiać z podsądnym.

– Jest to dla mnie sytuacja niecodzienna, nie udało mi się nawiązać kontaktu z oskarżonym. Mimo kilkukrotnych prób nie odpowiada na zadawane mu pytania. Co jest powodem jego postawy, nie jestem w stanie wyjaśnić – powiedział po przerwie mec. Kminkowski.

Zachowanie oskarżonego zaskoczyło wszystkich na sali. Wcześniej bowiem Stefan W. zapowiadał, że będzie składał wyjaśnienia, wręcz domagał się rozpoczęcia procesu, co zresztą poróżniło go z jednym z poprzednich adwokatów, który zrezygnował z jego obrony.

– Moim zdaniem Stefan W. chce udowodnić, że biegli się mylili i jest w pełni niepoczytalny – powiedział w trakcie przerwy prof. Zbigniew Cwiąkański, pełnomocnik oskarżycielki posiłkowej Magdaleny Adamowicz, żony prezydenta. Europosłanka nie przyszła do sądu. Na sali był obecny natomiast brat prezydenta Piotr Adamowicz. Niechętnie rozmawiał z dziennikarzami. Na sali po raz pierwszy spotkał się z zabójcą brata.

Stefan W.: „Akt oskarżenia jest fałszywy, zmanipulowany”

Po przerwie sędzia Kaczmarek podała dane Stefana W. za niego, a prokurator Agnieszka Nickel-Rogowska z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku odczytała skrócony akt oskarżenia. W. odpowiada za „dokonanie zabójstwa w zamiarze bezpośrednim w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie” oraz za „popelnienie przestępstwa zmuszenia groźbą innej osoby do określonego zachowania” (odebranie mikrofonu mężczyźnie ze sceny).

Następnie sędzia Kaczmarek, po ponownym milczeniu Stefana W., odczytała pismo, które wysłał on do sądu 3 marca w odpowiedzi na akt oskarżenia.

„Akt oskarżenia jest fałszywy i zmanipulowany, oparty na fałszywych dowodach, jestem niewinny, nie zabiłem Adamowicza, moje zeznania sfalszowała prokuratura, mam problemy ze zdrowiem (...). Przeszedłem koronawirusa, co ledwo przeżyłem (...). Jeśli trafię na oddział terapeutyczny, będę zabijać i okaleczać personel i funkcjonariuszy” – czytała słowa Stefana W. sędzia Kaczmarek.

Dalej było już tylko gorzej. W zeznaniach fikcja mieszała się z prawdą. 14 stycznia, czyli w dniu śmierci prezydenta Adamowicza, Stefan W. zeznał, że podczas odsiadki 5,5 roku więzienia za napady na placówki bankowe był dręczony. Miał być rzekomo wrobiony w napady oraz w to, że używał ostrej broni, a nie atrapy. Miał być też truty. Winą za swoją sytuację obarczał Platformę Obywatelską.

„Klawisze kazali mi głosować na Platformę, ale ja głosowałem na PiS, na Andrzeja Dudę. Na Kurkowej [w areszcie śledczym] śmiali się ze mnie, odgrażałem się, że jak wyjdę, to zrobię zamach w Galerii Bałtyckiej” – czytała sędzia Kaczmarek. W. twierdził także, że strażnicy podrzucali mu jaja tasiemca.

Mafia z Warszawy? „To tajemnica”

Stefan W. zeznał też, że po wyjściu z więzienia (8 grudnia 2018 r.) pojechał do Warszawy (co jest prawdą) i próbował zrobić „coś spektakularnego” przy Pałacu Prezydenckim (kamery tam go nie zarejestrowały). Był natomiast w kilku kasynach (co z kolei prokuratura potwierdza). Oskarżony twierdził również, że miał kontakty z mafią warszawską, ale na pytania śledczych o to, z kim i jakie, mówił: „To tajemnica”.

Na jednym z kolejnych przesłuchań twierdził natomiast, że nóż zabezpieczony w śledztwie nie jest tym narzędziem, od którego zginął Adamowicz. Ostrze miało zostać podniesione przez... Jarosława „Masę” Sokołowskiego, gangstera-celebrytę z mafii pruszkowskiej. W innym zeznaniu mówił z kolei o wymierzonym w niego spisku służb, o „grupie pedofilskiej policjantów i prokuratorów”.

Jest to dla mnie sytuacja niecodzienna, nie udało mi się nawiązać kontaktu z oskarżonym. Mimo kilkukrotnych prób nie odpowiada na zadawane mu pytania. Co jest powodem jego postawy, nie jestem w stanie wyjaśnić

MEC. MARCIN KMINKOWSKI,
obrońca Stefana W.

Zapytany, czy zbrodnia miała podłoże polityczne, w śledztwie Stefan W. odpowiedział: „Tak, ale nie będę odpowiadał na pytanie, w jaki sposób. Chciałem zabijać na zlecenie, za pieniądze” – mówił. Twierdził też, że Adamowicz nie miał zginąć.

Zaznaczał, że nie chce być sądzony w Gdańsku, bo wszyscy w mieście, „policjanci, prokuratorzy, sędziowie, lekarze”, są za Platformą Obywatelską. „Całe życie interesowałem się polityką. Mam nadzieję, że Zbigniew Ziobro zrobi w Gdańsku porządek” – zeznał.

Stwierdził nawet, że nagrania ze sceny WOŚP dokumentujące zbrodnię zostały przez telewizję zmanipulowane. „TVN to lewackie ścięstwo” – zeznał.

W jednym z zeznań Stefan W. wyraził także życzenie, aby Jarosław Kaczyński był dyktatorem w Polsce.

Po odczytaniu zeznań sędzia Kaczmarek ogłosiła przerwę w procesie do 7 kwietnia.

„Milczenie było pozą”

– Sądzimy, że milczenie było pewną pozą, jaką przyjął – mówił po wyjściu z sali mec. Jerzy Glanc, pełnomocnik Adamowiczów. – Z treści protokołu odczytanego przez sąd wynika, że oskarżony bardzo precyzyjnie posługuje się datami z czasów dość odległych. Był wtedy w pełni świadomy, co się z nim dzieje, odpowiadał bardzo zbornie. Praw-



dopodobnie będzie dążył do wykazania, że jest niepoczytalny – przewidywał prawnik.

Pełnomocnicy chcieli zadać Stefanowi W. pytania dotyczące tego, kto zlecił mu zbrodnię czy go do niej zainspirował.

– Zostaliśmy pozbawieni możliwości zadania pytań dotyczących sfery motywacyjnej, rzekomych spotkań w Warszawie. Ta sfera będzie trudna do udowodnienia. Sąd też będzie miał kłopot z ustosunkowaniem się do tego faktu – odpowiedział mec. Cwiąkański.

W zlecenie zbrodni nie wierzy również prokuratura. Zdaniem prok. Nickel-Rogowskiej historia o zleceniu była kompletnie zmyślona. Motywem była zemsta i nienawiść z powodu wysokości wyroku, jaki Stefan W. dostał za rozboje w bankach.

– Żadne czynności przeprowadzone w tym zakresie nie potwierdziły wątku o zleceniu zabójstwa, natomiast motyw dotyczący niesłusznego skazania pojawia się w każdym jego przesłuchaniu. Że został niesprawiedliwie osądzony, że był krzywdzony i torturowany w więzieniu, cały czas to powtarza – mówi prok. Nickel-Rogowska. – Nie możemy jednak wykluczyć, że spotkał się z kimś w Warszawie bądź w Gdańsku, czemu zaprzecza. Drobiazgowo sprawdziliśmy jego drogę po opuszczeniu murów więzienia.

Na kolejnej rozprawie zaplanowano przesłuchania bezpośrednich świadków zamachu. ●



• Krakowianie ułożyli na rynku serce ze zniczy w trzecią rocznicę zabójstwa

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Proces Stefana W.

wicza zamilkł



• **Stefan W. obezwładniony tuż po zaatakowaniu nożem prezydenta Pawła Adamowicza**

FOT. GRZEGORZ MEHRING / WWW.GDANSK.PL/REPORTER

Rodzina Adamowicza ostrzega

W procesie Stefana W. orzeka sędzia powołana przez neo-KRS

Gdański sąd odrzucił wniosek pełnomocników rodziny Adamowiczów o wyłączenie ze składu sędziowskiego sędzi Agnieszki Kokoszczyńskiej. Mecenas Jerzy Glanc, który reprezentuje rodzinę Adamowiczów, złożył taki wniosek 4 lutego. Po ponad miesiącu, 15 marca, wniosek został rozpatrzony w odrębnym postępowaniu przez innego sędziego gdańskiego sądu okręgowego Roberta Studziennego.

– Sąd nie uwzględnił wniosku o wyłączenie sędziego Sądu Okręgowego w Gdańsku Agnieszki Kokoszczyńskiej od udziału

w rozpoznaniu sprawy przeciwko Stefanowi W. Sporządzenie uzasadnienia zostało odroczone na 7 dni – poinformował „Wyborczą” sędzia Tomasz Adamski, rzecznik prasowy SO w Gdańsku.

Sędzia Agnieszka Kokoszczyńska została powołana na sędzię Sądu Okręgowego w Gdańsku w 2020 r. na podstawie uchwały neo-KRS z nominacji prezydenta Andrzeja Dudy. Neo-KRS została uznana za instytucję powołaną wadliwie i uchwały dotyczące sędziowskich awansów nie mogą być prawnie skuteczne. Tak orzekły w ub.r. Trybunał Sprawiedliwości Unii Eu-

ropejskiej i Europejski Trybunał Praw Człowieka. Sędziowie, którzy wyłączają się z rozpraw sędziów powołanych przez neo-KRS, spotykają się z szykanami służbowymi i postępowaniami dyscyplinarnymi.

Rodzina Adamowiczów obawia się, że proces z wadliwie powołaną sędzią może zostać w przyszłości unieważniony. Brat Pawła Adamowicza Piotr Adamowicz jako oskarżyciel posiłkowy wcześniej podkreślał, że nie ma zastrzeżeń co do kompetencji sędzi Kokoszczyńskiej, ale problem systemowy może zostać wykorzystany w przyszłości.

– Deforma polskiego wymiaru sprawiedli-

wości w wykonaniu ministra Ziobry postępuje mimo jednoznacznego orzecznictwa trybunałów europejskich w sprawie neo-KRS – komentuje Piotr Adamowicz. – Należy się liczyć z tym, że argument o wadliwej obsadzie składu sędziowskiego może zostać wykorzystany w postępowaniu odwoławczym. Co znacznie wydłuży wydanie prawomocnego wyroku w sprawie zbrodni zabójstwa mojego brata. Nie będę zaskoczony, gdy Stefan W. wystąpi do instytucji europejskich o odszkodowanie za przewlekłość procesu – mówi Adamowicz. ●

Paweł Wojciechowski



Kalendarium

- **29 maja 2014 r.**
Stefan W. zostaje skazany na pięć lat i sześć miesięcy więzienia za napady na placówki bankowe.
- **Lato 2015 r.**
w zakładzie karnym u Stefana W. stwierdzono chorobę psychiczną (wg informacji jego matki Jolanty).
- **15 listopada 2018 r.**
Służba Więzienna przekazuje policji informację o zbliżającym się terminie wyjścia Stefana W. na wolność. Policję ostrzega też matka Stefana o tym, że „jej syn może być niebezpieczny”.
- **8 grudnia 2018 r.**
Stefan W. wychodzi na wolność i jedzie do Warszawy z zamiarem zrobienia „czegoś spektakularnego”.
- **Grudzień 2018 r.**
kupuje nóż bojowy w sklepie militarnym przy ul. Białej w Gdańsku. Przygotowuje się do zamachu.
- **13 stycznia 2019 r.**
Stefan W. na scenie WOŚP na Targu Węglowym zadaje Pawłowi Adamowiczowi cztery śmiertelne ciosy nożem. Od razu zostaje zatrzymany przez policję.
- **14 stycznia 2019 r.**
prezydent Adamowicz umiera w szpitalu Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku. Stefan W. dostaje zarzut zabójstwa.
- **Październik 2019 r.**
biegli z Krakowa uznają, że Stefan W. był niepoczytalny. Z ekspertyzą nie zgadza się rodzina Adamowiczów, która domaga się kolejnych badań.
- **Sierpień 2020 r.**
zespół psychiatrów pod przewodnictwem prof. Janusza Heitzmana z Krakowa uznaje w opinii sądowo-psychiatrycznej, że Stefan W. miał ograniczoną poczytalność i może odpowiadać karnie.
- **Grudzień 2020 r.**
prokuratura dostaje trzecią opinię biegłych, która miała wykluczyć rozbieżności dwóch poprzednich. Ponownie Stefan W. zostaje uznany za częściowo poczytalnego.
- **Grudzień 2021 r.**
Prokuratura Okręgowa w Gdańsku kończy śledztwo aktem oskarżenia.
- **28 marca 2022 r.**
rozpoczyna się proces.

FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wrócić do punktu wyjścia

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski po raz pierwszy od początku wojny udzielił wywiadu rosyjskim dziennikarzom. – Wojna zakończy się, gdy wszyscy zaakceptują, że był to wielki błąd władz rosyjskich, który doprowadził do katastrofy dla narodu rosyjskiego – mówił.

Wiktoria Bieliaszyn

Z przywódcą Ukrainy rozmawiali redaktorzy naczelni znanych niezależnych mediów w Rosji – Iwan Kołpakow z Meduzy i Tichon Dziadko z telewizji Dożd, a także pisarz i dziennikarz związany z TV Dożd Michail Zygar oraz Władimir Sołowiow, dziennikarz „Kommiersanta”.

Rosyjskie władze zażądały od wszystkich trzech redakcji, mimo że dwie z nich zostały zablokowane na terenie Federacji Rosyjskiej, by nie publikowały wywiadu, grożąc im kontrolą i „oceną stopnia odpowiedzialności”, prawdopodobnie za „rozpowszechnianie fake newsów”, czyli wszystkich informacji na temat wojny, które nie wpisują się w oficjalną narrację Kremla. Przedstawicielom mediów grozi za to kara do 15 lat pozbawienia wolności.

Co chciał przekazać Rosjanom Wołodymyr Zelenski? Odpowiadając na jedno z pierwszych pytań, oświadczył, że jest świadomy, iż rosyjskie władze zamierzały usunąć go ze stanowiska prezydenta z pomocą ukraińskiego polityka Wiktora Medwedczuka, znanego z powiązań z Kremlm i prorosyjskich poglądów. Zdaniem prezydenta Ukrainy otoczenie Medwedczuka, bojąc się utraty wpływów Kremla na Ukrainie, zaangażowało się w propagandę, której celem było osłabienie władz lokalnych. Z czasem miało to poskutkować destabilizacją sytuacji na poziomie najwyższych organów władzy państwowej i przejęcie nad nimi kontroli przez prorosyjskich polityków. Wszystko dlatego, że Władimir Putin nie traktuje Ukrainy jako państwa, które ma prawa do niezależności i suwerenności.

– To tragedia. Niepostrzeżenie nas jako niepodległego państwa, ale jako swego rodzaju produkt, część dużego organizmu, na czele którego widzi siebie obecny prezydent Rosji – tłumaczył Zelenski.

Katastrofalna sytuacja w Mariupolu

Rosyjscy dziennikarze pytali też o sytuację w Mariupolu, mieście całkowicie zablokowanym przez rosyjskie wojska, które dla jego mieszkańców stało się prawdziwą pułapką. Prezydent Ukrainy powiedział, że sytuacja w Mariupolu jest „katastrofalna”, rosyjska armia ma ostrzeliwać konwoje z pomocą humanitarną, nie zezwalać na wywożenie rannych i zabitych. „Na ulicach leżą ciała rosyjskich żołnierzy i mieszkańców miasta”, opowiadał.

Wołodymyr Zelenski potwierdził, że przez jakiś czas otwarte były korytarze humanitarne, co umożliwiło ewakuację części ludności na teren Ukrainy. Wiele osób miało jednak zostać zabranych z miasta siłą przez rosyjską armię na tereny kontrolowane przez Rosję. Wśród nich, jak twierdzi prezydent Ukrainy, są ok. dwa tysiące dzieci. – Nie wiemy, gdzie dokładnie są. Trzymają ich jako walutę wymienną – stwierdził.

Prezydent Zelenski podkreślał w rozmowie, że rosyjskie władze wysłały na front m.in. 18-letnich chłopców, nieświadomych tego, że mają brać udział w wojnie. Wielu z nich zna-



▲ Ukraiński prezydent zaapelował do Rosjan, którzy są po stronie prawdy i sprzeciwiają się wojnie, by „ze wszystkich sił” starali się dotrzeć do tych wierzących propagandzie FOT. AP

Do misji pokojowej NATO w Ukrainie Wołodymyr Zelenski odnosi się na razie sceptycznie i nie jest gotów na nią przystać

„Nowaja Gazieta” zawiesiła działalność

• W poniedziałek „Gazieta” dostała od Roskomnadzoru, rosyjskiej służby kontrolującej internet i media, drugie ostrzeżenie w ciągu roku, co może prowadzić do cofnięcia licencji wydawniczej gazecie. Urzędnicy twierdzą, że w jednym z opublikowanych przez redakcję artykułów zabrakło wzmianki o tym, że wymieniana organizacja pozarządowa została zakwalifikowana przez rosyjskie władze jako „agent obcego wpływu”.

Dmitrij Muratow, redaktor naczelny „Gazety” i laureat ubiegłorocznej Pokojowej Nagrody Nobla, poinformował czytelników, że zdaje sobie sprawę, iż decyzja o zawieszeniu działalności gazety jest „okropna”, lecz „nie ma innego wyboru”.

W niedzielę niezależni rosyjscy dziennikarze przeprowadzili wywiad z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zeleńskim. Ukraiński przywódca odpowiedział w nim m.in. na pytanie zadane korespondencyjnie przez Muratowa. Roskomnadzor zabronił rosyjskim mediom publikacji tego wywiadu. ● **Michał Kokot**

• **W Rosji zamknięto wszystkie wolne media. Redakcja portalu Meduza wyzuconą z Rosji straciła wpływy z subskrypcji, ale pracuje nadal z zagranicy. Dziennikarze i redaktorzy portalu zwracają się z prośbą do polskich czytelników o wsparcie. Przelew można zrobić tutaj: <http://save.meduza.io/>**

lazło się w niewoli. Alarmowały o tym wielokrotnie matki rosyjskich żołnierzy poborowych. Zelenski nie krył oburzenia zarówno wiekiem żołnierzy, jak i sposobem, w jaki rosyjskie władze ich traktują, kiedy ci znajdują się już na froncie. Tłumaczył dziennikarzom, że rosyjskie władze sprawiają wrażenie całkowicie obojętnych i niezainteresowanych dalszym losem swoich ludzi. Nie tylko nie chcą uwolnić ich z niewoli w procesie wymiany, ale też nie zależy im na pochówku zmarłych.

„Możemy przystać na neutralność”

Na pytanie Iwana Kołpakowa, czy jego zdaniem kiedykolwiek będzie możliwa normalizacja stosunków między Rosją a Ukrainą, Zelenski odpowiedział, że nie wie. Przyznał przy tym, że ma w Rosji znajomych, z którymi utrzymuje kontakt. Widzi też tych, którzy protestują i sprzeciwiają się wojnie. Jednocześnie nie krył rozczarowania tą częścią społeczeństwa, która decyduje się wierzyć w propagandzie. – Niektórym łatwiej jest wspierać obecny reżim. I myślę, że to jest największe rozczarowanie – mówił.

W wywiadzie Wołodymyr Zelenski wyraził też nadzieję, że sankcje i ograniczenia nakładane na rosyjskich działaczy kultury i sportowców zmuszą ich do refleksji. Jego zdaniem dopiero dyskomfort, jaki może poczuć w takiej sytuacji człowiek uważający się za apolitycznego, a więc niewinnego zaistniałej sytuacji, może go w jakiś sposób zmienić.

Rosyjscy dziennikarze pytali prezydenta Ukrainy o negocjacje, które do tej pory toczyły się na terenie Białorusi, a w najbliższym czasie mają się odbyć w Turcji. Zelenski stwierdził, że Ukraina jest gotowa przystać na jeden z najważniejszych warunków postawionych przez rosyjską stronę, a konkretnie „gwarancje bezpieczeństwa i neutralność oraz status naszego państwa jako wolnego od broni jądrowej”. Pod kilkoma warunkami; pierwszym z nich jest wyprowadzenie przez Rosję wojsk z Ukrainy, drugim – referendum, w którym decydować będą Ukraińcy, trzecim – ewentualna zmiana konstytucji.

Kwestie rzekomej „denazyfikacji” i „demilitaryzacji”, o których nieustannie mówi rosyjska propaganda, nie są według słów Zeleńskiego omawiane podczas negocjacji.

Polski pomysł misji pokojowej? „Nie do końca rozumiem”

Prezydent Ukrainy potwierdził też to, o czym w wywiadzie dla „Wyborczej” mówił niedawno były rosyjski oligarcha Michail Chodor-

kowski: ukraińskim władzom próbując anonimowo okazać pomoc przedstawiciele rosyjskiego biznesu. Część z nich, jak podkreślił Zelenski, zwróciła się z ofertą jeszcze przed ogłoszeniem zachodnich sankcji, oferując wsparcie ukraińskiej armii, ewakuację Ukraińców, a w przyszłości – odbudowę miast.

– Każdy biznesmen w Rosji, bez względu na kaliber, który jest gotów dać pieniądze na wsparcie ukraińskiej armii... Jesteśmy gotowi zapewnić mu bezpieczeństwo, zapewnić pracę, rozwój jego biznesu. Wszyscy, którzy nas dzisiaj wspierają, ci, którzy walczą o swój kraj... Nie trzeba tego robić publicznie, rozumiem, że dana osoba boi się np. tego, co stanie się z jego rodziną. Nie ma dla mnie znaczenia, jakiej kto jest narodowości, ważne, jakim naprawdę jest człowiekiem – podsumował Zelenski.

Do misji pokojowej NATO na Ukrainie Wołodymyr Zelenski odnosi się na razie sceptycznie i nie jest gotów na nią przystać.

– To w całości polski pomysł wprowadzenia sił pokojowych na Ukrainę. Nie do końca rozumiem jeszcze tę propozycję. Nie potrzebujemy zamrożonego konfliktu na terytorium naszego państwa – podkreślił prezydent Ukrainy.

Konieczność kompromisu

Prezydent Ukrainy mówił też o konieczności kompromisu z Rosją. – Rozumiem, że nie można zmusić Rosji do całkowitego wyzwolenia terytorium, bo to doprowadzi do trzeciej wojny światowej. Dlatego mówię o kompromisie. Wróćmy do punktu wyjścia i spróbujmy rozwiązać trudną kwestię Donbasu – powiedział.

– Nie mam 70 lat i mam jeszcze czas – dodał Zelenski, odnosząc się do wieku Putina. – Ale nie jestem tu na długo, a po mnie przyjdzie wartościowy człowiek. Chcę zakończyć tę wojnę, nie chcę setek czy tysięcy zabitych. Dlatego nie rozważałem ataku na Donbas ani na Krym. Bo doskonale rozumiem, że to oznaczałoby śmierć tysięcy naszych ludzi. I taka byłaby cena tych terytoriów, nawet w przypadku wygranej – wyjaśnił.

Na koniec prezydent Ukrainy zaapelował do Rosjan, którzy są po stronie prawdy i sprzeciwiają się wojnie, by „ze wszystkich sił” starali się dotrzeć do tych wierzących propagandzie. „Wojna zakończy się, gdy wszyscy zaakceptują, że był to wielki błąd władz rosyjskich, który doprowadził do katastrofy dla narodu rosyjskiego. I do tragedii w relacjach między narodami ukraińskim i rosyjskim” – podsumował. ●

Ordo Iuris jedzie na węgierskie wybory z misją obserwacyjną

Obserwatorzy Ordo Iuris mają sprawdzić, czy węgierskie wybory parlamentarne 3 kwietnia przebiegną w sposób „uczciwy i demokratyczny”.

Misja ma stanowić przeciwwagę dla OBWE, której rząd Węgier zarzuca „brak bezstronności”.

Michał Kokot

Jerzy Kwaśniewski, prezes Ordo Iuris, mówi, że misja jego stowarzyszenia rozpoczęła się na Węgrzech już w połowie marca. Bierze w niej udział 20 obserwatorów, a na Węgry już pojechało 17.

– Są to działacze praw człowieka, prawnicy i dziennikarze z Polski, Hiszpanii, Bułgarii i Chorwacji – wylicza. Zapewnia, że wszyscy mają doświadczenie w monitorowaniu procesów wyborczych w innych krajach albo działali w „międzynarodowych instytucjach ochrony praw człowieka i rządów prawa”. Mówi, że za pobyt obserwatorów Ordo Iuris płaci z własnych środków.

„Celem misji jest przywrócenie zaufania publicznego do procesów wyborczych i obserwatorów międzynarodowych” – napisał na Twitterze rzecznik węgierskiego rządu Zoltán Kovács.

OBWE od dwóch miesięcy śledzi kampanię na Węgrzech

Węgrzy zarzucają brak bezstronności Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, która od dwóch miesięcy monitoruje przebieg kampanii wyborczej w kraju. Roczne przewodnictwo w OBWE sprawuje obecnie Polska.

OBWE w swoim wstępnym raporcie napisała o dysproporcjach w dostępie kandydatów do mediów (są w większości kontrolowane przez rządzących), a także sygnałach dotyczących nieproporcjonalnie dużych nakładów na kampanię ze strony Fideszu oraz organizacji związanych z tą partią.

Podobne zarzuty wobec OBWE co partia Orbána wysuwa Jerzy Kwaśniewski. – Raport OBWE formułuje krytyczne stanowiska, jednocześnie nie podając twardych da-



• Zarówno rządzący na Węgrzech, jak i bliskie partii media nazywają organizacje wytykające władzy łamanie oraz naginanie prawa jako „lewicowe” i przekonują, że ich krytyka jest podyktowana motywami politycznymi (na zdjęciu: węgierski premier Viktor Orbán) FOT. ANNA SZILAGYI / AP

OBWE w swoim wstępnym raporcie napisała o dysproporcjach w dostępie kandydatów do mediów, a także sygnałach dotyczących nieproporcjonalnie dużych nakładów na kampanię ze strony Fideszu oraz organizacji związanych z tą partią

nych, które byłyby weryfikowalne i gwarantują zasadę bezstronności – mówi. Za przykład podaje to, że OBWE stwierdza niskie uczestnictwo kobiet w wyborach, a nie prosi rządu węgierskiego o komentarz do tej sprawy. Wspomina przy tym, że niedawno na prezydenta Węgier została wybrana (przez parlament) kobieta – Katalin Novák, do niedawna wiceszefowa Fideszu.

Innym z przykładów łamania zasady bezstronności jest według niego pisanie o rządowej ustawie dotyczącej ochrony dzieci i zapobieganiu pedofilii jako „tak zwanej usta-

wie mającej chronić dzieci”. – Sformułowanie „tak zwanej” i użycie publicystycznej nazwy, zamiast podania pełnej, stanowi wyrażenie stanowiska, że mogą się za nią kryć jakieś niejasne intencje – mówi.

Organizacje praw człowieka twierdzą, że ustawa uderza w mniejszości seksualne i je dyskryminuje. Przegłosowane przez węgierski parlament w ubiegłym roku prawo zakazuje edukacji seksualnej w szkołach, m.in. nauczania o transpłciowości. Rząd twierdzi, że w ten sposób chroni węgierskie dzieci przed „seksualizacją” oraz pedofilią.

By podbić swoje notowania w nadchodzących wyborach 3 kwietnia, rządzący organizują jednocześnie referendum, w którym Węgrzy mają odpowiedzieć m.in. na pytanie, czy „popierają promowanie terapii zmiany płci u niepełnoletnich dzieci”.

Referendum skrytykowała na początku roku Dunja Mijatović, komisarz praw człowieka Rady Europy. Stwierdziła, że zorganizowanie go w tym samym dniu co wybory jest „godne głębokiego ubolewania, ponieważ przyczynia się do instrumentalizacji praw osób LGBTI”.

Zarówno rządzący na Węgrzech, jak i bliskie partii media nazywają organizacje wytykające władzy ł-

manie oraz naginanie prawa jako „lewicowe” i przekonują, że ich krytyka jest podyktowana motywami politycznymi.

Fidesz prowadzi w sondażach, ale wynik nie jest przesądzony

Rządzący Fidesz liczy na to, że referendum zmobilizuje twarde elektorat partii. Stawka tegorocznych wyborów jest wysoka, a wygrana Viktora Orbána nie tak pewna jak w poprzednich latach. Opozycja po raz pierwszy idzie do wyborów zjednoczona, a w sondażach różni ją od Fideszu kilka punktów procentowych.

By jednak je wygrać i zdobyć większość w parlamencie, opozycja musi pokonać Fidesz z co najmniej kilkuprocentową przewagą głosów. Wynika to z prawa wyborczego, które Fidesz znowelizował na swoją korzyść. Granice w jednomandatowych okręgach wyborczych (jest ich 106) zostały ułożone tak, by w wielu miażdżącą przewagę mieli kandydaci Fideszu.

Prawo pozwala dodatkowo na rekompensatę głosów w zwycięskich wyborach na listę krajową (z niej wybieranych jest 93 posłów). Jeśli kandydat Fideszu np. wygra z kandydatem opozycji stosunkiem

150 do 100, to liczy się wówczas tylko 101 głosów (czyli minimalnie tyle, ile potrzeba mu do zwycięstwa). A pozostałe 49 są przenoszone na listę krajową na korzyść tej partii.

Fideszowi sprzyja również liczna mniejszość węgierska zamieszkała zwłaszcza w rumuńskiej Transylwanii (szacowana na 1,5 mln osób). Przed laty Fidesz nadał tej mniejszości węgierskie paszporty oraz prawa wyborcze. Aż 90 proc. z nich głosuje na Fidesz. By wziąć udział w wyborach, nie muszą udawać się nawet do konsulatów. Wystarczy, że zagłosują korespondencyjnie.

Tymi przywilejami nie mogą cieszyć się jednak ci, którzy wyjechali z Węgier (nieraz z powodów politycznych, gdy Orbán doszedł do władzy i zaczął demontować demokrację liberalną na Węgrzech). Muszą bowiem udać się do węgierskich placówek dyplomatycznych. Dłgie kolejki przed konsulatami mają zdaniem opozycji zniechęcić Węgrów do oddawania głosów (większość emigrantów nie głosuje bowiem na Fidesz).

W kampanii Fideszowi sprzyjają też media, partia kontroluje pośrednio lub bezpośrednio 80 proc. z nich. Wprawdzie prawo wyborcze nakłada limity na wydatki w kampanii wyborczej, to jednak Fidesz bez kłopotu je obchodzi. Za część ogłoszeń płaci rząd w ramach „kampanii informacyjnej”. Orbán zapewnia w niej, że tylko on jest w stanie uchronić Węgry przed wojną (Fidesz uczynił ten przekaz głównym punktem kampanii wyborczej). Część ogłoszeń finansują stowarzyszenia bliskie Orbánowi (m.in. CÖF), a jeszcze inną część (jak np. uliczne plakaty uderzające w opozycję) prywatne, zupełnie nieznane dotąd firmy.

Limity na kampanię nie dotyczą reklam w mediach społecznościowych. – Fidesz rzucił w tym roku na nią ogromne środki. Agitacja na rzecz rządzących wylewa się w internecie niemal zewsząd – mówi Agnes Urban z instytutu monitorowania mediów Mertek w Budapeszcie. I dodaje: – Fidesz ma ogromną maszynę medialną, a jego wydatki na kampanię są zupełnie nieporównywalne z budżetem, jakim dysponuje opozycja.

– W tej sytuacji, gdy niemal cały system sprzyja rządzącym, opozycja ma ogromne trudności, by walczyć w wyborach na równych warunkach – mówi András Biró-Nagy, politolog i dyrektor instytutu Policy Solutions. ●

Witamy w Polsce!

Zapraszamy do pobrania specjalnego poradnika w języku ukraińskim, adresowanego do przybywających do Polski kobiet i rodzin z dziećmi.

Poradnik znajdziesz też na Wyborcza.pl/pomagam



zeskanuj kod



Paweł Wroński

Konferencja „Ustawa o obronie Ojczyzny, Nowa Siła Wojska Polskiego” zorganizowana w Akademii Sztuki Wojennej była pierwszym tak szerokim omówieniem przez przedstawicieli MON, najwyższego dowództwa i generacji zmian w polskich siłach zbrojnych wynikających częściowo z wprowadzenia ustawy o obronie ojczyzny. Co ważniejsze – przedstawiano konieczne zmiany wynikające z doświadczeń wojny prowadzonej w Ukrainie.

Jak stwierdził minister Mariusz Błaszczak, wojna w Ukrainie udowodniła, że przewidywania obecnego pisowskiego kierownictwa MON co do kierunku rozwoju sił zbrojnych były słuszne i dowiodły znaczenia licznej armii, sił pancernych oraz artylerii. Błaszczak zapowiedział szybkie i radykalne zwiększenie potencjału polskich sił zbrojnych m.in. dzięki ustawie i obronie ojczyzny, która daje możliwość przeznaczenia 3 proc. PKB na obronność już w 2023 roku. Minister, podkreślając priorytet, jakim jest zwiększenie liczebności armii, mianował płk. Mirosława Brysia pełnomocnikiem ds. rekrutacji.

Także wiceminister obrony Wojciech Skurkiewicz wskazywał, że wśród pierwszych najważniejszych 167 rozporządzeń będzie 47 dotyczących przyspieszenia procesów rekrutacji. Ustawa już i tak jest bardzo obszerna – liczy 824 artykuły.

Proces rekrutacji (m.in. dzięki włączeniu do struktury centrów pracowni psychologicznych) ma się skrócić do 48 godzin. Skurkiewicz przypomniał też, że dla wojskowych wydłużona została możliwość pełnienia służby z 60 do 63 lat, a w kwalifikacji do WOT – podwyższona górna granica wieku z 55 do 60 lat. Przypomnijmy – w przyszłości armia ma liczyć 300 tys. żołnierzy, z czego 50 tys. to będą żołnierze wojsk obrony terytorialnej.

Nie mamy amunicji, ale będziemy mieli

Wiceminister Skurkiewicz jako priorytetowe programy modernizacyjne w kontekście tego, co się dzieje w Ukrainie, wymienił obronę przeciwlotniczą i przeciwrakietową. W tym roku w Polsce mają się pojawić pierwsze dwie baterie Patriot, program broni pancernej i przeciwpancernej, dojdzie do modernizacji lotnictwa i zakupu bezzałogowców. Następnie jednak dodał, że z punktu widzenia polskiej armii kluczowe znaczenie ma także program amunicyjny. Trudno bowiem korzystać ze sprzętu, gdy brak do niego amunicji.

Według nieoficjalnych informacji Polska nie dysponuje wystarczającą liczbą amunicji przeciwpancernej, szczególnie do czołgów T-72. Problemem jest także amunicja dla artylerii 155 mm do najnowocześniejszych polskich dział dalekiego zasięgu.

Szef Agencji Uzbrojenia płk Artur Kuptel mówił o najpilniejszych przeprowadzanych obecnie zakupach. Zapowiedział, że w najbliższym czasie dojdzie do podpisania kontraktu na zakup przez Polskę czołgów Abrams AIM2. MON twierdzi, że jeszcze w tym roku trafi do nas pierwszych 28 pojazdów. Także w tym



Armia przyszłości, czyli jaka?

Jak najszybsze powiększenie armii, przyspieszenie programów obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej czy rozwinięcie programu amunicyjnego.

Takie zapowiedzi padły na wczorajszej konferencji.

roku pojawiają się na wyposażeniu polskich sił zbrojnych drony TB2 Bayraktar z Turcji, które mają złą sławę wśród rosyjskich czołgistów.

Płk Kuptel zapowiedział, że jeszcze w tym roku Polska uruchomi swój zwiad satelitarny. Szef MON informował o zakupie dwóch satelitów, ale zostaną one wprowadzone do służby już w tym roku i będą śledzić sytuację na granicy wschodniej. Satelity będą dysponować stacjami naziemnymi.

Według nieoficjalnych informacji Polska nie dysponuje wystarczającą liczbą amunicji przeciwpancernej, szczególnie do czołgów T-72

Agencja Uzbrojenia chce też przyspieszyć postępowanie w sprawie systemu obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej krótkiego zasięgu. Mowa o systemie Narew, którego głównym elementem najprawdopodobniej ma być brytyjski pocisk CAMM (zasięg w zależności od typu: 25-45 km). Jak zapowiedział płk Kuptel, w najbliższym czasie zostaną podpisane umowy w tej sprawie, a także zwiększone możliwości samego systemu.

Jako pilne zakupy wymienione zostały także bezzalagowy system wieżowy oraz nowy transporter opancerzony Borsuk, który ma zastąpić archaiczny BWP 1. Agencja Uzbrojenia przeprowadza obecnie badania kwalifikacyjne tego pojazdu.

Do tego dojdą drony rozpoznawcze, nowe systemy łączności i dowodzenia.

Płk Kuptel mówił, że priorytetem są oczywiście zakupy w polskim przemyśle obronnym. Problem jednak polega na tym, że część możliwości tego przemysłu jest obecnie dopiero odtwarzana, a w pewnej części polski przemysł nie jest w stanie danego uzbroje-

◀ Defilada pododdziałów pieszych, samolotów oraz sprzętu wojskowego z okazji Święta Wojska Polskiego, Warszawa, 15 sierpnia 2017 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nia wyprodukować. – Innym problemem jest stwierdzenie, że zamówienia są już złożone na dwa, trzy lata do przodu – relacjonował szef Agencji Uzbrojenia.

Więcej armii, ale jakiej?

W trakcie dyskusji okazało się, że o ile MON wie, że należy zwiększyć liczebność sił zbrojnych, o tyle nie bardzo wiadomo, jak ta nowa większa armia będzie zorganizowana. Dowódca generalny SZ gen. Jarosław Mika przypomniał, że w przeszłości istniał pogląd, że armia ma być mała, ale świetnie wyszkolona i wyekwipowana. On natomiast jest zwolennikiem zasady, że powinna być liczna oraz dobrze wyposażona. Powiedział, że gdy Polska wstępowała do NATO, miała 14 dywizji ogólnowojskowych, z czego dwie rezerwowe. Obecnie w Wojsku Polskim są cztery dywizje wraz z nowo utworzoną 18. dywizją na wschodzie. W trakcie dyskusji pojawiło się stwierdzenie, że być może powstanie pięć nowych dywizji albo dywizja rezerwowa.

Pytający o to gen. Piotr Błażewicz, przedstawiciel Polski w NATO, nie usłyszał jednak, jaka będzie struktura tych sił. Dowódca operacyjny gen. Andrzej Piotrowski na pytanie, czy nowe jednostki będą uformowane tak jak jednostki amerykańskie na zasadzie „multi-domenowego pola walki” (działające w różnych warunkach i współpracujące z różnymi rodzajami sił zbrojnych), usłyszał, że takie rozwiązanie narzuci przyjęcie samolotu F-35 albo czołgów Abrams, które z zasady działają sieciocentrycznie. Nie padła też data, kiedy polskie siły zbrojne osiągną zakładaną liczebność. Wiceminister Marcin Ociepa stwierdził jedynie, że decyzja polityczna została podjęta, a niedługo zostanie upubliczniona informacja dotycząca tego, jaka będzie struktura przyszłych sił zbrojnych.

Wola walki decyduje

Dowódca wojsk obrony terytorialnej gen. Wiesław Kukuła zwrócił uwagę na to, że przed wojną w Ukrainie w sztabach zajmowano się matematycznymi wyliczeniami konkretnego uzbrojenia i potencjału. Przeprowadzano ćwiczenia wojskowe na podstawie najnowocześniejszych systemów komputerowych. Tymczasem te wszelkie kalkulacje okazały się mało warte, gdy doszło do konfrontacji armii operacyjnej z obroną powszechną i dobrze zorganizowaną lekką piechotą mającą wolę walki. Przy czym uczestnicy spotkania zgodzili się, że obrona powszechna w Ukrainie jest czymś znacznie szerszym niż koncepcja WOT.

Zdaniem prof. Piotra Gromulskiego Polska już teraz jest najważniejszym i najsilniejszym państwem wschodniej flanki NATO (9 państw) i już obecnie stanowimy 38 proc. jej potencjału obronnego. ●

Sędzia Tuleya niedopuszczony do pracy

Tak jak zapowiadał, Igor Tuleya stawiał się wczoraj do pracy w sądzie. To efekt prawomocnego orzeczenia sądu, które przywróciło go do pracy. Ale kierownictwo sądu nie dopuściło sędziego do orzekania.

W poniedziałek, 21 marca, Sąd Okręgowy Warszawa-Praga wydał prawomocny wyrok przywracający do pracy Igora Tuleyę – jednego z sędziów, którzy stali się symbolem walki o praworządność w Polsce.

Sąd podjął tę decyzję w ramach tzw. zabezpieczenia, nakazując w niej Sądowi Okręgowemu w War-

szawie dopuszczenie sędziego do wykonywania obowiązków służbowych na czas procesu dotyczącego pozwu o przywrócenie do pracy. Tuleya miał więc być znów uwzględniony w przydziale spraw do rozpatrywania. Sędzia zapowiadał po ogłoszeniu tego wyroku, że w poniedziałek, 28 marca, stawi się w sądzie i wróci do orzekania. I tak się stało.

Wczoraj o godz. 9 rano Igora Tuleyę witali pod gmachem sądu zgromadzeni niezależni sędziowie i prokuratorzy, a także wspierający go obywatele. – To orzeczenie nie jest moim osobistym sukcesem, ale zwycięstwem wszystkich, którzy od sied-

miu lat bronią praworządności w naszym kraju. Dopóki walczymy, jesteśmy zwycięzcami. Dlatego dzisiaj zrobię, co w mojej mocy, żeby wrócić do pracy – Tuleya nie ukrywał radości.

Ale widać było, że jest ostrożny w ocenianiu szans na to, że przełożeni na jego powrót się zgodzą. – Zobaczymy, jak zakończy się ten dzień – mówił dyplomatycznie. – Mój pełnomocnik poinformował władze sądu o orzeczeniu w zeszłym tygodniu. Liczę na to, że na moim biurku będzie na mnie czekać informacja w tej sprawie. Jeśli żadnej informacji nie będzie, ponownie złożę pismo żądające wprowadzenia w życie orzeczenia sądu.

Po kilkudziesięciu minutach okazało się, że intuicja go nie myliła. Gdy tylko przyszedł do pracy, dostał informację, że ma się stawić w kadrach i tam odebrać pismo od wiceprezesa sądu Przemysława Radzika, nominata z nadania rządu Zjednoczonej Prawicy. Radzik wezwał w nim Tuleyę do uzupełnienia braków formalnych, które mają pozwolić na powrót do orzekania. Tuleya przedstawił więc pismo o natychmiastowym dopuszczeniu go do pracy. – Taki jest ustrój naszego państwa, że władze sądu lekceważą prawomocne orzeczenia – komentował na gorąco Igor Tuleya.

– Wierzę w to, że będę miał okazję zobaczyć minę mojego prezesa, kiedy zderzy się ze środkami prawnymi, które ja podejmę, aby przywrócić praworządność – zapowiada Tuleya.

Sędzia naraził się władzy, gdy złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez posłów PiS, którzy mieli składać fałszywe zeznania w sprawie głośnych obrad w Sali Kolumnowej w grudniu 2016 r. To wywołało wściekłość polityków tej partii i spowodowało wszczęcie przeciwko niemu postępowania. ●

Katarzyna Jaroch

Zniesienie izolacji jest przedwczesne

– Byłem już dawno za zniesieniem kwarantanny, ale w miejscach publicznych o dużym zagęszczeniu, np. w pociągach, maseczki bym zostawił.

ROZMOWA Z
PROF. ROBERTEM FLISIAKIEM
prezesem Polskiego Towarzystwa Epidemiologów i Lekarzy Chorób Zakaźnych

Judyta Watola: 28 marca rząd zniósł resztki przepisów covidowych, podczas gdy kraje na Dalekim Wschodzie odnotowują nie spotykany od początku pandemii wzrost zachorowań. W Korei Południowej jest po kilkaset tysięcy nowych przypadków dziennie, a w Hongkongu brakuje miejsc w kostnicach.

Prof. Robert Flisiak: Na początku epidemii też były takie opowieści i potem nie wszystkie okazały się prawdziwe.

Doniesienia o trudnej sytuacji w Hongkongu i zamykaniu innych miast są jednak potwierdzone. W specjalistycznych piśmie można przeczytać, że w zderzeniu z zaraźliwym omikronem polityka „zero COVID” jest nie do utrzymania, a to, że

w ogóle została kiedyś przyjęta, teraz się mści.

– Na pewno jest w tym dużo racji. Jeśli teraz umierają tam ludzie z powodu zakażeń wywołanych przez omikron, to dlatego, że mała część populacji nabrała odporności poprzez kontakt z wcześniejszymi wariantami. Inny powód jest taki, że chińska szczepionka nawet wobec pierwotnych wariantów SARS-CoV-2 wykazywała się słabszą skutecznością, a w zetknięciu z omikronem w ogóle okazała się nieskuteczna. Poza tym omikron jest stosunkowo mniej zjadliwy, ale przy bardzo dużej skali zachorowań nawet niewielki odsetek zgonów daje duże liczby.

No to jak się panu podoba, że w poniedziałek rząd zniósł obowiązek izolacji, kwarantanny i noszenia maseczek?

– Maseczki bym chyba jeszcze zostawił w miejscach publicznych o dużym zagęszczeniu, np. w pociągach, gdzie ludzie siedzą blisko siebie. Ale rozumiem, że już wszyscy mają ich dość i dążymy do normalności. Poprzednio mówiłem, że zrezygnowałbym z maseczek, gdy odsetek dodatknych wyników spadnie poniżej 5 proc. Zbliżamy się do tego poziomu. Jeśli chodzi o zniesienie kwarantanny, postulowałem to już dwa miesiące temu. Natomiast zniesienie wszelkich izolacji uważam za przedwczesne, aczkolwiek celowe byłoby ustalenie zasady, że lekarz POZ przy rozpoznaniu lub nawet

tylko podejrzeniu COVID-19 wystawia obligatoryjnie siedmiodniowe zwolnienie z jednoznacznym zaleceniem izolacji w domu.

Minister zdrowia liczy na odpowiedzialność obywateli. Na to, że jak ktoś jest dodatni, to sam się powstrzyma od wychodzenia z domu. Jakoś w to trudno uwierzyć.

– Już teraz wiele osób lekceważyło objawy, unikało testów i chodziło do pracy, żeby nie tracić finansowo. Nie doprowadziło to do przeciążenia szpitali, więc na razie to nie jest duży problem. Powinniśmy – przynajmniej w tej chwili – zmie-



Wirus będzie nadal mutował, bo jest to w naturze wirusa, i może znów mieć jakąś groźniejszą odmianę, ale o tym przekonamy się dopiero jesienią

rać stopniowo do traktowania COVID-19 jak każdej innej infekcji dróg oddechowych. Oczywiście wirus będzie nadal mutował, bo jest to w naturze wirusa, i może znów mieć jakąś groźniejszą odmianę, ale o tym przekonamy się dopiero jesienią.

W związku z napływem uchodźców niektórych niepokoi, że w Ukrainie tylko 35 proc. populacji przyjęło szczepionkę na COVID.

– Nie widzę powodu do obaw. Kiedy przedwcześnie luzowaliśmy obostrzenia, to w ciągu dwóch-trzech tygodni następował gwałtowny wzrost zachorowań. Tak było we wrześniu 2020 r. oraz na początku roku 2021. Teraz od miesiąca napływają do nas uchodźcy, a my wciąż odnotowujemy spadki zachorowań. Poza tym Ukraińcy przyjeżdżają do Polski głównie przez Podkarpacie, gdzie poziom wyszczenia odpowiada temu w Ukrainie, i nie ma tam jakichś znacznych przyrostów zakażeń. Wydaje się, że obecnie mniejsze znaczenie ma poziom wyszczenia, a większe – poziom ekspozycji populacji na wirusa. Wiele wskazuje na to, że osiągnęliśmy, zwłaszcza dzięki fali omikronowej, poziom odporności populacyjnej.

Pamiętajmy tylko, że nie jest on dany nam na zawsze i jesienią się okaże, na jak długo nam wystarczy. Szczepienia pozwoliły olbrzymiej części społeczeństwa przetrwać fa-

le tych wariantów, które powodowały ciężki przebieg choroby i wysoką śmiertelność. Ci, którzy przetrwali ten okres w zdrowiu dzięki szczepieniom, nawet jeżeli teraz dopadł ich omikron, przeszli to zakażenie na ogół łagodnie, czego sam jestem dowodem.

Niektórzy obawiają się innych chorób zakaźnych, bo – jak twierdzą – program szczepień ochronnych w Ukrainie działa gorzej.

– Nie wiem, jak jest z gruźlicą, bo nie ma danych za pierwszy kwartał. Natomiast jeśli chodzi o odrę, to wystarczy spojrzeć na meldunki epidemiologiczne Państwowego Zakładu Higieny. Od początku roku do 15 marca w Polsce zarejestrowano cztery przypadki odrę. W analogicznym okresie w ubiegłym roku było ich dokładnie tyle samo. Jeżeli pojawiają się obawy o wzrost liczby zachorowań, to trzeba by zapytać dlaczego.

No to dlaczego?

– Dlatego, że część społeczeństwa nie zadbała o swoją odporność i swoich dzieci, ulegając podszeptom antyszczepionkowców. Zaszczepieni nie mają się czego obawiać. Szczepienia przeciw odrze, gruźlicy oraz wielu innym chorobom są skuteczne i dają długotrwałą odporność. Jeśli społeczeństwo jest w odpowiednim stopniu uodpornione, to nie ma podstaw do obaw. ●

Rozmawiała Judyta Watola



Kaleki Kajtuś błaga o życie!

Kajtuś miał słabe życie. Ma za sobą niewiele wiosen. Najbliższa wiosna też nie jest mu pisana. Bo zanim zakwitną pąki na drzewach, Kajtusia już nie będzie.

Nie wiem skąd ten ogromny korń z nogami powyrzkiwanymi we wszystkie strony świata wzięty się tutaj dzisiaj, ale doskonale wiem, gdzie się stąd wybierze. A raczej gdzie go wywiozą. Bo z własnej woli Kajtuś nigdy by tam nie poszedł.

Handlarz mówi, że gospodarz marzył by być hodowcą koni. Więc wyhodował Kajtusia. Zapiął go na łańcuch, odciął od świata, zabrał godność i nadzieję. Zostawił mu małe okienko, aby widział wszystko to co nigdy nie będzie mu pisane.

Nigdy niczego Kajtuś nie dostał za darmo. Tylko baty były darmowe, gdy nie chciał słuchać lub roznosiła go dziecięca ciekawość. Kowala nikt nie

wzywał do kopyt, bo nie za bardzo Kajtuś chciał te nogi dawać. Zwyczajnie nikt go nie nauczył. A im bardziej mijał czas, tym bardziej te nogi bolały.

I stał Kajtuś, w swojej oborze, robił za eksponat hodowlany. Nie widywał ani słońca padającego na zielone kłosa traw, ani jesiennego błota rozlewającego się po okolicy.

Gdy nadszedł czas, by Kajtusia sprzedać, nikt nie przyszedł. Mijały kolejne dni, a Kajtuś stał wpatrzony w swoją ścianę, na stercie odchodów, które zbierały się pod nim miesiącami i pomagały odliczać mu dni.

W końcu przyjechał pierwszy Klient. Pierwszy i ostatni klient. Kajtuś tamtego dnia po raz pierwszy zobaczył słońce. Gdy wspinał się po trapie, po raz pierwszy wiatr targnął jego grzywę nieporadnie. Kajtuś jednak po chwili zniknął w czeluściach samochodu, a wiatr i słońce nie weszły tam za nim.

I tak trafił Kajtuś tutaj, gdzie dziś stoi. Tutaj też nikt mu kopyt nie robi. Tu nikt sobie tym głowy nie zawraca.

Kajtuś ma tu czas do 7 kwietnia. Tylko tyle, i aż tyle. Musimy do tego dnia zebrać 11 300 zł aby wykupić i przetransportować Kajtusia. Bez Twojej pomocy nigdy więcej nie zobaczy wiatru ani słońca. Liczy się każdy grosik.

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonaj darowizny z tytułem KAJTUS na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści KAJTUS na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.



ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/r/kkm>

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Dzierżoniowa ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w obrębie Zachód przy ul. Strefowej w Dzierżoniowie.

NR EWIDENCYJNY DZIAŁKI- 35/7 obręb Zachód o powierzchni 9902 m²
KSIĘGA WIECZYSTA - KW Nr SW1D/00046597/7
CENA WYWOŁAWCZA netto – 750 000,00 zł + 23% podatku Vat
PRZEZNACZENIE – zabudowa przemysłowa, składowa, magazynowa
TERMIN PRZETARGU - 08.06.2022r. o godz. 11:00
MIEJSCE - sala nr 14 Urzędu Miasta Dzierżoniowa (I piętro)
WADIUM - 75 000,00 zł. należy wpłacić na konto Nr 50 9527 0007 0046 7773 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Dzierżoniowie do dnia 03.06.2022r. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta.

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargów zawierają ogłoszenia o przetargach wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dzierżoniowa, Rynek 1. Pełna treść ogłoszeń dostępna jest również na stronie internetowej <http://um.dzierzonow.pl> - przetargi, w Biuletynie Informacji Publicznej <http://bip.um.dzierzonow.pl> oraz w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Architektury Urzędu Miasta - Biuro Obsługi Klienta stanowisko E, tel. 74 645-08-71.

OGŁOSZENIE 34168047

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Południe

w Gdańsku pod sygnaturą XII Ns 2/21 toczy się sprawa z wniosku Grzegorza Giergielewicza o stwierdzenie nabycia spadku

po Teresie Sobolewskiej, córce Kazimierza i Marianny, zmarłej 25 stycznia 2020 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku oraz po Henryku Sobolewskim, synu Józefa i Michaliny, zmarłym 18 lipca 2020 r. w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do powyższego sądu i prawa swoje wykazali, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168448

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w X Wydziale Cywilnym pod sygnaturą akt X Ns 832/21 toczy się z wniosku Rafała Matusiaka postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Danucie Katarzynie Matusiak z domu Szłapa, urodzonej w dniu 13 listopada 1934 roku w miejscowości Kęty, zmarłej w dniu 13 października 2021 roku w Wilkowicach, ostatnio zamieszkałej w Bielsku-Białej przy ul. Czystej 6/35.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168423

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą VII Ns 1410/21 toczy się postępowanie z wniosku kuratora spadku po Andrzeju Żuber Jacka Jędrusa

O STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Andrzeju Stanisławie Żuber, synu Wincentego i Teresy, zmarłym dnia 25 marca 2019 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałym w Gdyni.

W skład spadku po ww. wchodzi meble i dokumenty zabezpieczone w zajmowanym przez niego przed śmiercią lokalu mieszkalnym. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168309

Sygn. akt XIV GUp 151/19

Ogłoszenie

Syndyk masy upadłości Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi zaprasza do przetargu na sprzedaż w trybie art. 320 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe (tekst jednolity – Dz.U. z 2015 r., poz. 233):

• Grupy znaków towarowych, których płaszczyzna słowna lub słowno-graficzna zawiera człon „CX”, ujętych w spisie inwentarza pod pozycją 527, posiadających następujące numery rejestracji: R.109222 CX, 2.R.207076 CX, R.155117 CX, R.155169 CX, R.185413 CX-JAP, R.224533 CX, EUIPO 3588241 CX, EUIPO 3979432 CX, EUIPO 3978822 CX-JAP, EUIPO 10392868 CX Poland, UK 00903588241 CX, UK 00903978822 CX-JAP, UK 0903979432 CX Precision Bearings, UK 00910392868 CX Poland;

Cena wywoławcza przedmiotu sprzedaży wynosi 1.100.000,00 zł (jeden milion sto tysięcy złotych).

Przetarg zostanie przeprowadzony w budynku Sądu Rejonowego dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi przy ulicy Pomorskiej 37 sala 314, w dniu 12 kwietnia 2022 roku, godzina 11.00.

Pisemne oferty mogą być składane w terminie do dnia 11 kwietnia 2022 r. na adres syndyka Łódź, ul. Wigury 30a lok. 11 z czytelnym napisem na kopercie: „Oferta zakupu znaków CX-przetarg” (decyduje data doręczenia oferty na podany adres).

Przystępujący do przetargu, pod rygorem niedopuszczenia do przetargu, powinien najpóźniej do dnia 11 kwietnia 2022 r. wpłacić wadium w kwocie 110.000,00 zł (sto tysięcy tysięcy złotych) na rachunek bankowy masy upadłości Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi w banku Santander Bank Polska SA o numerze 75 1090 1304 0000 0001 3442 4543 z dopiskiem „Przetarg na sprzedaż znaków CX Redwood Holding SA w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Łodzi – sygn. akt XIV GUp 151/19” (decyduje data wpływu środków na rachunek bankowy).

Regulamin przetargu zostanie wyłożony do wglądu w Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi XIV Wydział Gospodarczy ds. Upadłościowych i Naprawczych, ul. Pomorska 37 oraz w biurze syndyka masy upadłości w Łodzi, ul. Wigury 30a lok. 11.

Wszelkie informacje o przetargu można uzyskać w terminie do składania ofert, po uprzednim uzgodnieniu z Syndykiem, który również udziela szczegółowych informacji na temat przedmiotu sprzedaży za pośrednictwem poczty elektronicznej kierowanej na adres syndyk@upadlosci-lodz.pl lub telefonicznie pod nr. tel. 533 745 415.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE 34165853

Komunikaty.pl

**Przetargi,
licytacje,
zamówienia
publiczne.**

Bądź na bieżąco

1RP

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34168433

Marina ratuje mieszkańców Mariupola

„Na rękach zmarły mi cztery kobiety. W moim mieście trwa ludobójstwo”

Za wypuszczenie z Mariupola rosyjscy okupanci biorą od stu dolarów w górę, choć czasem wystarczą trzy litry pędzonej w domu wódki. Jedno się nie zmienia – nie przyjmują łapówek w ruskich rublach – mówi Marina Pugaczowa, która ewakuuje mieszkańców z oblężonego przez wojska rosyjskie miasta.

ROZMOWA Z
MARINĄ PUGACZOWĄ
działaczką humanitarną, szefową Stowarzyszenia Kobiet „Beregina”, które od 2015 roku pomagało uchodźcom z Krymu i Donbasu, z Mariupola, a obecnie pomaga w ewakuacji mieszkańców tego miasta. Z Bereginą współpracuje polska fundacja HumanDoc, która współorganizuje ewakuację, wysyła do Ukrainy pomoc oraz wspiera uchodźców, którzy są już w Polsce.

Rozmowa odbyła się 23 marca w Warszawie.

ANITA KARWOWSKA: Wraca pani do ogarniętej wojną Ukrainy, aby ewakuować kolejne osoby. MARINA PUGACZOWA: – Do samego miasta nie ma powrotu, jest oblężone. Da się jednak wciąż stamtąd ludzi wywieźć.

Pożegnała się pani z Mariupolem? – Nie. I nie mam takiego zamiaru. Miasto to nie tylko budynki, to przede wszystkim ludzie. A sporo z nich jest dzisiaj choćby w Warszawie.

Uciekający z Mariupola trafiają na rosyjskie patrole. To pułapka bez wyjścia – nie mogą wrócić do miasta, nie mogą też pójść dalej. – Jeśli masz pieniądze, możesz zapłacić Rosjanom w punktach kontrolnych. Można też próbować wyjechać samochodem, ale trzeba mieć szczęście, bo Rosjanie często rekwirują auta.

Ile biorą Rosjanie od uciekających? – Od 100 dol. w górę, z każdym dniem ich apetyt rośnie. Czasem 500 euro nie wystarczy. Wiele zależy od tego, czy to rosyjskie wojsko, czy żołnierze z Donieckiej Republiki Ludowej, czy członkowie rosyjskich bojówek. Czasem wystarczą trzy litry pędzonej w domu wódki. Jedno się nie zmienia – nie przyjmują łapówek w ruskich rublach.

W tekście o brutalności rosyjskich wojsk opublikowanym nie-



◀ **Marina pomogła dotrzeć do Polski około 60 osobom z Mariupola**
FOT. MATERIAŁY HUMANDOC

▶ **W obawie przed wybuchami ludzie koczują w schronach**
FOT. NARIMAN EL-MOFTY / AP



dawno w „Wyborczej” pada takie zdanie: „W zrównanych z ziemią i okupowanych przez armię Putina miastach między Morzem Azowskim a Morzem Czarnym ujawnia się najbardziej perfidna treść rozkazów wydanych rosyjskim żołnierzom, którą najwłaściwiej nazwać ‘kopaniem leżącego’”.

– W mieście odbywa się w tej chwili ludobójstwo. Mariupol jest w 90 proc. zrównany z ziemią, została tylko niska zabudowa, głównie domy prywatne.

Rosjanie zniszczyli budynki mieszkalne, szpital, uczelnie i infrastrukturę, która umożliwiała przeżycie. Miasto jest oblężone, nie można do niego dostarczyć żywności, wody, leków.

Słyszymy, że tylko w ciągu ostatnich dni z Mariupola Rosjanie wywieźli tysiące osób.

– To handel ludźmi. Głównie wywożą młodzież. Rosjanie wyciągają ludzi ze schronów, zabierają im dokumenty, telefony i wysyłają masowymi transportami do Rosji.

Od osób, którym udało się ewakuować z Mariupola w bezpieczniejsze miejsca, słyszałam, że Rosjanie docierali do nich wcześniej i proponowali dobrowolne opuszczenie miasta. Na oczach tych ludzi zabijali ich psy i dyskutowali między sobą, który z nich zajmie dany dom.

Co dzieje się z Ukraińcami wywiezionymi do Rosji?

– Nie ma z nimi żadnego kontaktu. Do mnie dotarły wiadomości tylko od jednej osoby, która powiedziała, że wywożą ją w stronę Syberii. Podała nazwę miejscowości – Ufa. To miasto oddalone jest od Mariupola o prawie 2 tys. km.

Ile mieszkańców zostało w mieście? – Szacuje się, że to 140-150 tys. osób, ale bardzo trudno to ocenić.

Byliśmy w 23. dzielnicy, szliśmy pomiędzy ciałami leżącymi na ziemi. Ci ludzie zginęli od kul, wybuchów, lecz także z głodu i odwodnienia. Ciała zostały też w zbombardowanych budynkach. Nikt jednak ich teraz stamtąd nie wydobywa, nie identyfikuje i nie chowa. Nikt tych ofiar nie liczy. Ciągłe strzelają, nie ma jak tego zrobić.

W dzielnicy Czeromuszki mieściła się poczta. Dziś w tym miejscu jest zbiorowy grób.

Czy da się jeszcze gdzieś w mieście zdobyć coś do jedzenia? Wodę?

– Co ma pani na myśli, pytając o wodę? Chodzi pani o coś takiego? [Marina bierze do ręki szklankę z czystą niegazowaną wodą]. Takiej wody w Mariupolu nie ma. Dzięki Bogu jest poca deszczu. Ludzie piją deszczówkę, po którą ustawiają się długie kolejki.

A jedzenie? Słyszeliście o Holodomorze w Ukrainie? [Wielki Głód w Ukrainie w latach 30. XX wieku, w wyniku którego zmarło 3-10 mln osób].

Dż Holodomor powtarza się w Mariupolu.

Czy mogę przeczytać pani, co dziś o Mariupolu powiedział Sergiej Andriejew, ambasador Rosji w Polsce? – Kłamał.

Wiemy. – Proszę przeczytać.

Dziennikarz zapytał go, dlaczego w Mariupolu są tysiące zabitych cywilów. Andriejew odpowiedział: „W Mariupolu chronią się fanatyczni naziści, chowając się za plecami cywilów”.

– To kłamstwo. Czy ta kobieta w ciąży na noszach z pokazywanego w mediach zdjęcia, która zmarła niedługo po ataku na szpital, była nazistką? Na moich rękach umarły cztery kobiety po porodzie, bo nie miały szans na pomoc medyczną. Zmarły ich dzieci, bo nie było dla nich jedzenia. Kogo można nazwać nazistami? Te kobiety i dzieci czy tych, którzy je zamordowali?

Jak ocenia pani reakcję Zachodu na atak Rosji na Ukrainę?

– Nie jestem politykiem i trudno mi powiedzieć, co jeszcze należy zrobić, aby powstrzymać tego potwora. Jedyne, o co apeluję, to by między prośbą o pomoc a deklaracją pomocy mijalo mniej czasu. Każdej minuty ktoś na Ukrainie umiera. Co jeszcze może więc zrobić Zachód? Szybciej myśleć i szybciej reagować.

Nie wysyłajcie teraz tirów z pomocą humanitarną do Mariupola. To nie ma żadnego sensu. Wszystko trafia w ręce okupantów. W ten sposób ich karmicie. Jeżeli chcecie wspierać ludzi z Mariupola, wysyłajcie pomoc do Zaporozża, do Dniepra. Tam są ulokowani mariupolanie.

Jest pani w samym środku tego wojennego piekła. Nie odpuszcza pani, pomaga. Co doprowadziło panią do tego miejsca?

– Jestem matką, mam świadomość tego, że każdy, komu pomagam uciec przed tą wojną, jest czymś dzieckiem. Muszą przeżyć, bo naród nie przetrwa bez swoich dzieci.

Jak wiele osób ewakuowała pani z Mariupola i okolic?

– Pomagam w przyjeździe do Polski, ale też w dotarciu do innych miast w Ukrainie. W Polsce jest

obecnie ok. 60 osób, którym pomogłam tu dotrzeć, w inne części Ukrainy pomogłam w ewakuacji ok. 200 osobom, m.in. do Iwano-Frankowska, Tarnopola, Lwowa, Dniepra oraz Odessy.

Kiedy pojawiły się informacje o korytarzach humanitarnych, Rosja ogłosiła, że owszem, pozwoli na ich uruchomienie, ale nie na zachód, tylko w stronę Rosji. Jak to dziś funkcjonuje?

– Korytarze humanitarne w kierunku Rosji są i działają w specyficzny sposób. Pierwszy autobus z Mariupola zorganizowany był do Nowoazowska w obwodzie donieckim. Rosjanie nakręcili filmy propagandowe z tej ewakuacji, ale nie dowieźli ludzi na miejsce, tylko porzucili koło wsi Sopino, niedaleko Mariupola. Musieli wracać stamtąd piechotą. Drugi rejs autobusu dotarł do Rosji, jednak zanim do tego doszło, ewakuowane osoby kilka dni czekały na granicy. Nie wiemy jednak, co działo się z nimi później. Wielokrotnie też wojska rosyjskie po prostu zablokowały wyjazdy z miasta w stronę korytarzy humanitarnych, chociaż wcześniej uprawiano na ich temat propagandę.

Czy wierzy pani, że Władimir Putin zostanie osądzony za zbrodnie wojenne?

Tak. Musi. ● **Rozmawiała Anita Karwowska** „Wyborcza” wspiera działania HumanDoc. Środki ze sprzedaży prenumeraty „Wyborczej” przekazemy fundacji na pomoc Ukraińcom.

Czytaj na wyborcza.pl/wyborczaToWy
Piszcie: listy@wyborcza.pl

W Sądzie Rejonowym w Elku
pod sygn. I Ns 428/20
toczy się postępowanie o
stwierdzenie nabycia spadku

m.in. po Aleksandrze Kukla z domu Kobielskiej, ur. 3.09.1908 r. w Rajgrodzie, zm. 20.11.1993 r. w Elku, ostatnio stale zamieszkałej w miejscowości Łaski Małe. W skład spadku wchodzi gospodarstwo rolne położone w miejscowości Łaski Małe gm. Kalinowo. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 m-cy od ukazania się ogłoszenia w prasie zgłosili się i ujawnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 341168215

Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Krzyków

we Wrocławiu VI Wydział Cywilny zawiadamia, że w tutejszym Sądzie pod sygn. akt VI Ns 340/21 toczy się postępowanie w wniosku Bartłomieja Gryndy o

**STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

po Ewie Grynda z domu Andryjowicz, córce Aleksandra i Marii, zmarłej 9 marca 2021 r. we Wrocławiu, posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu we Wrocławiu przy ul. Tadeusza Zielińskiego. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 341168393

**Fundacja „Serce dla Maluszka”
zwraca się z prośbą o pomoc
dla podopiecznych,
rodzeństwa
Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz.**



Wiktorcia choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu, panuje wilgoć oraz grzyb. **Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, co oznacza, że jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację.** W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp, odbyła się w 2017 r.

Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnej rehabilitacji. Chłopiec potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktorcia do nowych osiągnięć. **Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci liczone są w tysiącach złotych, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie, dlatego prosimy o pomoc w gromadzeniu środków na ochronę zdrowia rodzeństwa.**

**Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142**
z dopiskiem:
**(48) Wiktorcia i Wiktor Andalukiewicz
na ochronę zdrowia**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34159966

Wrocław

25
20

NOWYCH POCIĄGÓW

• kupią Koleje
Dolnośląskie.
Wyprodukuje je PESA
Bydgoszcz. Jeden pociąg
będzie kosztował
29 mln zł. Model Elf 2
może rozwinąć prędkość
maksymalną sięgającą
160 km na godz., posiada
250 miejsc siedzących.

Warszawa. Fasada gmachu NBP jak banner reklamowy. Będzie pozew



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

W tablicę do wieszania reklam zmieniła się czarna fasada budynku Narodowego Banku Polskiego przy placu Powstańców Warszawy.

Autorem tej elewacji był architekt Jerzy Łoziński. – Projekty architektoniczne podlegają prawu autorskiemu. Jestem jedynym żyjącym spadkobiercą praw autorskich do elewacji Narodowego Banku Polskiego. Nie życzę sobie, żeby NBP traktował ją jak słup ogłoszeniowy dla swoich bohaterów – mówi Krzysztof Łoziński, syn Jerzego Łozińskiego, pisarz i publicysta. Chce wystąpić na drogę sądową przeciw prezesowi NBP Adamowi Głapińskiemu o naruszenie praw autorskich. ●tu

• Więcej na: [Warszawa.wyborcza.pl](https://warszawa.wyborcza.pl)

Brama w Gorce

Gigantyczna budowla w górach

W gorczańskich lasach koło Nowego Targu powstaje ogromna inwestycja. Nowa turystyczna atrakcja ma ożywić tę część Podhala.

Piotr Starmach

NOWY TARG

O tym, jak gigantyczna budowla powstaje w gorczańskich lasach, przekonują powstałe niedawno obiekty przyszłej atrakcji turystycznej. Wśród drzew wylania się sześciopiętrowa budowla, czubek dachu niemal równa się ze szczytem rosnących obok świerków. Dużo w nim okien tarasowych – można zakładać, że budynek będzie m.in. pełnił funkcję widokową.

Jeszcze większe wrażenie ma robić ścieżka w koronie drzew. Na razie jej nie widać. W oczy rzucają się jednak grube betonowe słupy rozsiane w lesie na przestrzeni kilkuset metrów. Jest ich kilkanaście i różnią się wysokością. Niektóre z nich mają kilka metrów, inne nawet kilkadziesiąt. To właśnie one mają podtrzymywać konstrukcję ścieżki. Jest też szeroki betonowy most, a także kolejny budynek utrzymany w góralskim stylu. Po zakończeniu inwestycji władze gminy i inwestorzy liczą na przyjazd rzeszy turystów.

– Takie inwestycje, podobnie jak powstające ścieżki rowerowe, to jest rozwój naszej gminy. To są nowe miejsca pracy, to jest rozwój działalności gospodarczej związanej z turystyką – przekonuje Marcin Kolasa, zastępca wójta gminy Nowy Targ.

Cała inwestycja to zapowiada na od kilku lat „Brama w Gorce”. Turystyczno-edukacyjna osada ma składać się z pawilonu edukacji botaniczno-zoologicznej, wież



• Inwestycja jeszcze w tym roku ma przyciągnąć tłumy turystów z całej Polski. FOT. PIOTR STARMACH

widokowych, baczki czy galerii. W planach jest także uruchomienie restauracji oraz atrakcji z myślą o najmłodszych. To jednak ścieżka w koronie drzew ma być sztandarowym elementem inwestycji. Ma ona liczyć ponad kilometr, miejscami wznosić się będzie prawie 30 m nad ziemią i przebiegać m.in. nad potokiem Mały Kowaniec.

– Turyści nie tylko będą się wspaniale bawić, ale też uczyć. Będą mogli spacerować po ścieżkach leśnych na gruncie, zwiędzać wystawy w pawilonach, dzieci bawić się w specjalnych pracowniach, a na końcu odbyć spacer w koronach drzew – przekonywała spółka Waksmundu, która obiekt buduje.

Plan zagospodarowania przestrzennego dla tamtego terenu, uzgodniony przez władze gminy z Gorczańskim Parkiem Narodowym i Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska, nie zakładał budowy miejsc parkingowych. Ale parking już powstaje w rejonie Długiej Polany.

Ekolodzy, którzy wcześniej protestowali przeciwko planom budowy „Bramy w Gorce”, teraz nie chcą już zabierać głosu w tej sprawie.

Tłumaczą, że od dłuższego czasu nie śledzą postępów inwestycji. Być może na taki obrót spraw wpłynęła decyzja przyrodników Gorczańskiego Parku Narodowego, którzy nie mieli oporów przed zapaleniem zielonego światła na tak gigantyczną inwestycję w otulinie chronionego obszaru.

Przeciwko budowie opowiedziała się także część okolicznych mieszkańców. Przez pewien czas blokowali nawet przejazd pojazdom budowlanym, twierdząc, że sprawa własności dojazdu jest nieuregulowana. Były to jednak inicjatywy oddolne, organizowane przez pojedyncze osoby.

To wszystko spowodowało, że prace nad inwestycją nieprzerwanie trwają. Urzędnicy przekonują, że wraz z zakończeniem wszelkich robót tę część Podhala czeka świetlana przyszłość, która pomoże dźwignąć Nowy Targ z turystycznego niebytu. – To będzie stanowić dla całego regionu duży impuls rozwojowy – zapewnia zastępca wójta. Koszty inwestycji mają wynieść ok. 20 mln zł.

• Więcej na: zakopane.wyborcza.pl

Białe Błota

Nauka języka polskiego na plebanii

Ks. Edward Wasilewski, proboszcz parafii z podbydgoskiej gminy Białe Błota, organizuje na plebanii naukę języka polskiego dla Ukraińców. Znalazł już nauczycieli.

Proboszcz z Białych Błot cieszy się szacunkiem i uznaniem mieszkańców za niesienie pomocy i okazywanie empatii potrzebującym. Jego pomysły są przyjmowane z uznaniem i pozytywnie komentowane. Tak było w grudniu ubiegłego roku, gdy budził sumienia mieszkańców, prezentując wyjątkową szopkę bożonarodzeniową. Przedstawiała Maryję i św. Józefa okrytych kocami w lesie z granicznym słupem i drucianym płotem w tle. Na nich z ogromnych zdjęć patrzyły twarze zmęczonych uchodźców na granicy polsko-białoruskiej.

Wcześniej, we wrześniu, zaproponował terapię popandemiczną. Przygotował sto bannerów z hasłem: „W Białych Błotach wszyscy mówimy DZIEN DOBRY”. Wiszą nadal na płotach wielu posesji.

Kilka dni po wybuchu wojny w Ukrainie włączył się w organizację zbiorów darów i poszukiwania mieszkań dla uchodźców. Sam dał dobry przykład i na plebanię przyjął osiem osób, w tym matki z czwórką dzieci w wieku od trzech do ośmiu lat.

Teraz ksiądz poszedł dalej – chce uczyć uchodźców polskiego. – Nauka języka to naturalny kolejny krok. Ruszamy 4 kwietnia. Zajęcia będziemy prowadzić od poniedziałku do piątku w salach katechetycznych na plebanii – opowiada kapłan. – Stworzyliśmy dwie grupy po 30 osób każda, pierwsza rozpoczynać będzie lekcje o godz. 16, druga godzinę później. Zamierzamy uczyć młodzież i dorosłych języka polskiego w mowie, piśmie i czytaniu. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przejście na czcionkę łacinkę nie będzie łatwe. Wszystkiego można się jednak nauczyć – mówi ks. Wasilewski.

Ma już prawie komplet chętnych. Znalazł również nauczycieli. Ci spotkali się już w salce katechetycznej, by dograć szczegóły. – Ofertę kierujemy do osób, które przyjechały z Ukrainy i znalazły schronienie w naszej gminie. Kurs językowy jest bezpłatny. Mamy trzech czynnych zawodowo nauczycieli, dwóch na emeryturze i uczennicę szkoły średniej, która również chce uczyć języka polskiego w ramach wolontariatu. Dwie sale są gotowe, podobnie jak tablice. 60 zeszytów i długopisów czeka. Mamy wiele energii i chcemy pomóc – podsumowuje proboszcz z Białych Błot. ●

Maciej Kulesza

DROGA EKSPRESOWA

Wykonawcy wybrani

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad wyłoniła w przetargu wykonawcę 8-kilometrowego odcinka drogi ekspresowej S10 Emilianowo – Solec Kujawski. To ostatni z czterech odcinków S10 Bydgoszcz – Toruń, dla którego GDDKiA musiała rozstrzygnąć przetarg.

Droga ekspresowa S10 połączy Szczecin, Piłę, Bydgoszcz, Toruń, Płońsk, skończy się na obwodnicy aglomeracji warszawskiej. Odcinek S10 Bydgoszcz – Toruń połączy dwa największe miasta woj. kujawsko-pomorskiego. Zgodnie z harmonogramem tym fragmentem ekspresówki o łącznej długości 50 km pojedziemy w 2026 r. ●

tod

Kulisy walki o władzę w PGNiG

Daniel Obajtek zmienił front i przeszedł z obozu wicepremiera Jacka Sasina do taborów premiera Mateusza Morawieckiego?
To jedno z wyjaśnień zdumiewającej dymisji szefa PGNiG Pawła Majewskiego.

Andrzej Kublik

W piątek wieczorem powszechna uwaga skupiała się na wizycie prezydenta Joego Bidena w Polsce. Dlatego nieco bokiem przemknęła informacja o złożeniu rezygnacji przez prezesa PGNiG Pawła Majewskiego.

To była wstrząsająca informacja. Trwa wojna Rosji z Ukrainą i wszyscy w Europie liczą się z ryzykiem przerwania tranzytu rosyjskiego gazu przez terytorium Ukrainy, co podbiłoby i tak niebotycznie wysokie już ceny gazu w Europie.

Jednocześnie na progu wiosny Putin rozpoczął kolejny konflikt, domagając się od firm z Unii Europejskiej zapłaty w rublach za surowiec Gazpromu – wbrew ustaleniom kontraktowym, dla omińnięcia sankcji wprowadzonych przez Zachód po inwazji Rosji na Ukrainę.

Europa rozważa też, jak przetrwać najbliższą zimę przy ograniczonych dostawach gazu, a być może w ogóle bez nich. Jednocześnie trwają prace nad ograniczeniem w zaledwie pięć lat zależności UE od gazu z Rosji utrwalanej przez pięć dekad.

Do unijnych wyzwań dochodzą krajowe. Za dziewięć miesięcy skończy się długoterminowy kontrakt jamalski z Gazpromem, a powinny się rozpocząć dostawy gazu z Norwegii za pośrednictwem nowego rurociągu Baltic Pipe i uruchomione mają być nowe połączenia Polski z sieciami gazociągów Litwy i Słowacji.

W takiej sytuacji ostatnie, czego potrzebuje PGNiG, to zmiana prezesa.

Nie po drodze z Obajtkiem

PGNiG nie podało powodów rezygnacji Pawła Majewskiego, którego kadencja upływa z końcem tego roku. Najbardziej rozpowszechnione jest wyjaśnienie, że to kolejny prezes PGNiG, który musiał ustąpić, bo nie dogadywał się z szefem Orlenu Danielem Obajtkiem forsującym połączenie swojej firmy z PGNiG. Wcześniej tak właśnie w branży energetycznej spekulowano o powodach rezygnacji Jerzego Kwiecińskiego, byłego ministra finansów i rozwoju w pierwszym rządzie premiera Mateusza Morawieckiego.

Kwieciński został prezesem PGNiG w styczniu 2020 r., gdy władzę nad energią przejął wicepremier Jacek Sasin i nie dopuścił do rządów w gazowym koncernie na kolejną kadencję ekipy prezesa Piotra Woźniaka. Ale już po 10 miesiącach Kwieciński nagle zrezygnował z kierowania PGNiG. A na

• **Mateusz Morawiecki i Daniel Obajtek**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

jego miejsce przyszedł Piotr Majewski, który wcześniej zaledwie 10 miesięcy był prezesem Lotosu, przygotowywanego do przejęcia przez Orlen.

Jeśli jednak Daniel Obajtek liczył na to, że Majewski będzie mu bardziej niż Kwieciński szedł na rękę w planach przejęcia PGNiG, to się pomylił. Od pewnego czasu z branży energetycznej dochodziły pogłoski, że Majewski nie wspiera planów Obajtka i trwają między nimi spory.

A sprawa właśnie nagle dojrzała do rozstrzygnięcia. W połowie marca Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, po trwających rok analizach dał zezwolenie na połączenie Orlenu z PGNiG.

Przepis na katastrofę

Daniel Obajtek zapowiedział, że chce doprowadzić do fuzji do końca roku. Czyli do reorganizacji PGNiG miało dojść w najgorszym możliwym momencie: w środku zimy, w trakcie wygaszania kontraktu z Gazpromem i rozkręcania nowych dostaw gazu z Baltic Pipe oraz pozostałych nowych połączeń, a także przed zwiększeniem dostaw skroplonego gazu LNG ze Stanów Zjednoczonych.

Jednocześnie w razie spełnienia zapowiedzi Obajtka, obecny prezes PGNiG byłby ostatnim szefem tej firmy, bo PGNiG ma przestać istnieć. Za to w tym roku do kasy PGNiG wpłynie kilkanaście miliardów złotych z budżetu państwa za odkupienie obowiązkowych zapasów gazu i z tytułu rekompensat za sprzedaż gazu ludności po zaniżonych cenach.

Takie pieniądze przydałyby się Orlenowi, który za rządów Obajtka podjął rozdęty program inwestycji, angażując się m.in. w budo-

wę morskich farm wiatrowych, rozbudowę instalacji petrochemicznych i do produkcji oleju napędowego oraz biogazowni, a nawet się przymierzając do budowy małych elektrowni atomowych.

Obajtek zmienił protektora?

Paweł Majewski mógł w PGNiG stawać okoniem Danielowi Obajtkowi z jednego powodu. – Prezes Majewski był w dobrych relacjach z wicepremierem Jackiem Sasinem – powiedział jeden z naszych rozmówców z branży energetycznej.

Rzeczywiście, nie mógł zostać na początku 2020 r. prezesem Lotosu bez zgody Jacka Sasina, nadzorującego wtedy gdański koncern. Akceptacji Sasina wymagały także przenosiny Majewskiego z fotela prezesa Lotosu na stanowisko szefa PGNiG. Jednak dotąd to wicepremier Sasin odgrywał w rządzie PiS rolę głównego protektora planów Obajtka. Podkreślili to razem, udając się ze świątecznymi prezentami do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego na gwiazdkę 2019 r.

Z tego powodu zaskakiwać może rezygnacja z kierowania PGNiG przez menedżera

lojalnego wobec wicepremiera Sasina. Jednak jedno z naszych źródeł przypomniało, że w zeszłym tygodniu premier Mateusz Morawiecki niespodziewanie ogłosił odwołanie Piotra Nowaka ze stanowiska ministra rozwoju i technologii. A ten uchodził za bliskiego współpracownika wicepremiera Sasina.

Także według innego źródła, zorientowanego w zakulisowych rozgrywkach w obozie władzy, odwołanie ministra Nowaka i rezygnacja prezesa Majewskiego są ze sobą powiązane. To sygnały ograniczania władzy wicepremiera Sasina przez premiera Morawieckiego.

– Teraz Jacek Sasin jest w konflikcie z Danielem Obajtkiem i Obajtek zawarł z Morawieckim taktyczny sojusz przeciw Sasinowi – twierdzi źródło.

Szef Orlenu ma wesprzeć premiera Morawieckiego w rywalizacji z wicepremierem Sasinem o dominację w rządzie (trzeba powołać np. ministra finansów). W rewanżu kolejnym szefem PGNiG ma zostać osoba – być może jeden z zaufanych menedżerów Obajtka z Orlenu – która nie będzie bruździć w przyspieszonej likwidacji PGNiG przez Orlen.

Pod tym względem znamieną była informacja Radia RMF FM, które powołując się na własne źródła, podało, że Paweł Majewski ma dostać w rządzie posadę szefa reaktywowanego Ministerstwa Energii. A taką obietnicę mógłby składać tylko premier Morawiecki.

Być może byłaby to rekompensata za odejście z PGNiG pod presją do resortu, który dziś nie istnieje. Obecnie sprawy związane z energią podlegają Ministerstwu Klimatu i Środowiska. Od końca zeszłego roku resortem tym kieruje Anna Moskwa, która wcześniej była menedżerką w Orlenie. I nie zanoszi się, by swoją mocną pozycję miała utracić. ●

Najbardziej rozpowszechnione jest wyjaśnienie, że Paweł Majewski to kolejny prezes PGNiG, który musiał ustąpić, bo nie dogadywał się z szefem Orlenu Danielem Obajtkiem

Żyjemy krócej, więc emerytury będą wyższe

Na obniżeniu średniej długości życia skorzystają wszyscy Polacy, którzy w tym roku wybierają się na emeryturę. Pokazujemy, ile zyskają.

Zgodnie z poniedziałkowymi danymi GUS tzw. średnie dalsze trwania życia zmniejszyło się o 8,8 miesiąca dla 60-latków oraz 8,1 miesiąca dla 65-latków.

– Łącznie oczekiwana długość życia skróciła się od 2020 roku o prawie 2 lata. Na skutek nadmiarowych zgonów pod względem długości życia cofnęliśmy się do po-

ziomów 2003 roku – mówi Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

Dane GUS mogą martwić. Ale to wbrew pozorom dobra informacja dla Polaków wybierających się w tym roku na emeryturę. Dlaczego? Otóż od kilku lat mamy nowy system, w którym emeryturę wylicza się, dzieląc zebrane przez nas składki przez tzw. statystyczną dalszą długość życia. Im więc statystyczna długość życia jest krótsza, tym emerytura większa.

Jak wynika z szacunków Łukasza Kozłowskiego najnowsze dane

Łącznie oczekiwana długość życia skróciła się od 2020 roku o prawie 2 lata. Na skutek nadmiarowych zgonów pod względem długości życia cofnęliśmy się do poziomów 2003 roku

ŁUKASZ KOZŁOWSKI
główny ekonomista Federacji
Przedsiębiorców Polskich

GUS oznaczają, że średnia emerytura osoby kończącej pracę w wieku 60 lat (kobiety) wzrośnie o 3,7 proc., a średnia emerytura mężczyzny kończącego pracę w wieku 65 lat wzrośnie o 4,1 proc.

Zakładając, że 60-letnia kobieta przez całą swoją karierę zawodową zebrała 300 tys. zł kapitału, teraz zyska dodatkowe ponad 11 tys. zł. Z kolei mężczyzna z takim samym kapitałem, gdy odejdzie na emeryturę, mając 65 lat, zyska 12,3 tys. zł.

Tablice trwania życia ogłaszane przez GUS są uśrednione dla męż-

czyzn i kobiet. Gdyby osobno liczyć długość życia dla poszczególnych płci, to kobiety by na tym straciły. Dlaczego? Bo przeciętnie żyją dłużej od mężczyzn. Tym samym Polki miałyby niższe emerytury, bo zebrany kapitał trzeba by było rozdzielić na większą liczbę lat.

Twórcy systemu emerytalnego doszli jednak do wniosku, że byłoby to niesprawiedliwe. Bo kobiety już dziś tracą choćby na dłuższych przerwach w pracy związanych z wychowywaniem dzieci. Poza tym mniej od mężczyzn zarabiają. ●

Leszek Kostrzewski

KNF upomina bankowców za depozyty

Bankowcy nie mają skrupułów, żeby wraz z kolejnymi podwyżkami stóp procentowych i wzrostem WIBOR-u podwyższać oprocentowanie kredytów. Ale jednocześnie oprocentowanie depozytów stoi niemal w miejscu i nasze oszczędności wyceniane są na 0,1 proc.

Anna Popiołek

Kredytobiorcy nie mogą spać po nocach, zwrot raty kredytów odmieniają przez wszystkie przypadki. 3-miesięczny wskaźnik WIBOR, który wraz z marżą banku wyznacza oprocentowanie kredytów, wynosi już 4,6 proc. Z kolei 6-miesięczny WIBOR, na którym również są oparte niektóre kredyty, to już 4,9 proc. A to oznacza, że kredyty hipoteczne są już oprocentowane na ok. 7 proc. (średnia marża banku jeszcze niedawno wynosiła 2,6 proc., a pulap 7 proc. był nie do pomyślenia).

To pokłosie kolejnych podwyżek stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej. Główna stopa referencyjna, po szóstej z kolei marcowej podwyżce, wynosi już 3,5 proc. Powód? Bank centralny walczy z inflacją, która lada chwila przebijie psychologiczny poziom 10 proc. Mało tego, taki wynik może osiągnąć wzrost cen średniorocznie, czyli w całym 2022 roku. To przez drożące surowce energetyczne i żywność, których ceny podbija teraz dodatkowo wojna Rosji w Ukrainie.

Podwyżki stóp procentowych to dla banków łatwy i szybki wzrost zysków. Zaledwie od października do końca 2021 roku dzięki trzem takim decyzjom branża bankowa zarobiła ok. 4 mld zł więcej. A rok 2022 będzie dla niej dużo lepszy pod względem zysków z udzielonych kredytów.

A lokaty? Złotą zasadą zawsze też było, że wraz z podwyżką stóp procentowych w górę idzie oprocentowanie lokat. Z jednej więc strony więcej płacimy za kredyty, a z drugiej to banki więcej płacą w zamian za powierzanie im naszych pieniędzy.

Tymczasem teraz oferowane przez największe banki lokaty standardowe na trzy miesiące są oprocentowane na 0,01 proc. w skali roku. Z kolei lokaty na nowe środki, lub obwarowane dodatkowymi warunkami, jak np. posiadanie odpowiedniego konta w banku, rzadko przekraczają 2,5 proc. w skali roku.

Powód? Jak tłumaczył już wcześniej Jarosław Sadowski z Expandera, większość klientów i tak powierza bankom pieniądze za darmo. Polacy trzymają bowiem swo-



FOT. SHUTTERSTOCK

je oszczędności na nieoprocentowanych rachunkach.

– Z punktu widzenia banków wygląda to tak, że jeśli wprowadzą podwyżki na lokatach, to ich klienci nie będą trzymali już tak dużych kwot na nieoprocentowanych rachunkach i darmowa pula pieniędzy się skurczy – tłumaczył analityk.

W związku z tym już nawet Urząd Komisji Nadzoru Finansowego zwracał w ostatnim czasie bankom uwagę na zasadność uatrakcyjnienia oferty oprocentowania lokat w związku ze wzrostem rynko-

wych stóp procentowych – poinformował nadzór finansowy w odpowiedzi na pytanie agencji PAP o rozdźwięk między wzrostem oprocentowania kredytów i brakiem wzrostu oprocentowania lokat.

KNF tłumaczy: – W przeciwieństwie do zasad oprocentowania kredytów, które zostały określone na poziomie przepisów ustawowych, sposób wyznaczania oprocentowania konkretnych bankowych produktów depozytowych zależy od ich regulaminów. Przepisy prawa powszechnie obowiązującego nie regulują sfery oprocentowania depozytów terminowych lub rachunków oszczędnościowych. Oznacza to, że banki mają swobodę ich kształtowania w oparciu o wewnętrzną politykę oraz przyjęty model biznesowy.

Jednak niezależnie od tego Urząd KNF zwraca bankom uwagę na zasadność uatrakcyjnienia oferty oprocentowania lokat i depozytów w związku ze wzrostem rynkowych stóp procentowych.

Bartosz Turek, analityk HRE Investemnts: – Powiedzmy sobie szczerze – z oprocentowaniem, które nie daje sobie rady z inflacją, mamy do czynienia już od lat. Przez ostatnich kilkanaście lat nigdy sytuacja nie była jednak aż tak zła.

Zaznacza, że zdarzały się okresy, w których realne oprocentowanie przeciętnej depozytu było na poziomie -1 proc.

– Gdy było szczególnie źle, dochodziliśmy w okolice -2 proc. Gdy

jednak poziom realnych strat przekroczył 3-4 proc., to można było już mówić o tym, że sytuacja jest szczególnie zła. Dziś jednak realną perspektywą są straty przekraczające nawet 10 proc. w skali roku – dodaje analityk.

Jego zdaniem aż tyle na wartości mogą stracić pieniądze, które w ubiegłym roku powierzyliśmy bankom w ramach rocznej lokaty.

Szczegóły? Jak liczy HRE Investemnts, w najgorszym położeniu będzie posiadacz przeciętnej rocznej lokaty bankowej założonej w trzecim kwartale 2021 roku. Z wyliczeń przedstawionych przez analityków banku centralnego wynika bowiem, że w trzecim kwartale 2022 roku Główny Urząd Statystyczny będzie informował o inflacji na poziomie przekraczającym 12 proc. Lokaty zakładane rok wcześniej były oprocentowane na 0,1-0,2 proc.

To znaczy, że w okresie trwania takich lokat ceny w sklepach rosły prawie sto razy szybciej – w tempie ponad 12 proc. w skali roku.

Efekt tego będzie taki, że jeśli powierzyliśmy bankowi 10 tysięcy złotych, to po wyjęciu tych pieniędzy z banku można będzie za nie kupić tylko tyle rzeczy, co za około 8,9 tys. złotych w dniu zakładania depozytu.

Realna strata z rocznej inwestycji wyniesie w tym przypadku około 1,1 tys. złotych. To najgorszy wynik od co najmniej 17 lat, czyli od kiedy zbierane są stosowne dane. ●

wyborcza.pl

Pierwszy wywiad w Polsce w przestrzeni wirtualnej metaverse

Oglądaj na: wyborcza.biz

SKANUJ KOD



Piotr Szostak

Sebastian Ogórek

Polska – UE – Ukraina

Obrona Ukrainy to obrona Europy

Ukraina to bastion, który nas broni. Bez dostaw nowoczesnej broni upadnie.

Klich

Gdy Putinowi nie udało się ponownie osadzić Trumpa w Gabinetie Ovalnym, Joe Biden wydał się Moskwie najlepszym wyborem ze złych. Ot, starszy pan o aparycji pocziwego wujka rozdającego dzieciom cukierki. Diagnozę potwierdziła źle zorganizowana ewakuacja z Kabulu. NATO? Nie wygrało żadnej wojny, tkwi w marazmie i opowiada o swej mózgowej śmierci.

Reszta? Ukropy, Pindosy oraz Gejropejce, czyli tchórzliwi Ukraińcy, leniwi Amerykanie oraz zniewieściali Europejczycy gnijący w moralnej zapaści. Budują gazociągi na własną zgubę, dają się nabierać na „cywilizowaną” grę rosyjskich dyplomatów, rozpuszczają wojska, laszą się podczas wizyt na Kremlu, sprzedają technologie, byle zarobić i obłaskawić imperatora. A ten bez wysiłku przegania ich z Bliskiego Wschodu, Maghrebu i Sahelu.

Jak to mawiał Gorbaczow? Jeśli nie my, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Putin uznał, że lepszej okazji nie będzie. Panujący na szóstej części globu, zespoleni mentalnymi kłamrami, wyznający zdrowe zasady: heteroseksualna rodzina, wierność tronowi, religia i patriotyzm. Skoro siła moralna jest w nas, któż nam się oprze?

Nie zwalajmy całego zła na Putina. Przyszło nam walczyć nie z nim, lecz z Rosją. Niestety. Bo Rosja to stan umysłu, powielany wiekami od kłęski książąt ruskich w bitwie nad Kalką 31 maja 1223 roku. Mongołowie przysięgali niedobitkom Rurykowiczów stojących w warownym obozie, że ocalą życie. A potem leżących kazali nakryć deskami i urządzili na nich zwycięską ucztę. Ruś padła na kolana. Mongolska okupacja złamała charakter przyszłych pokoleń.

Czy nie inaczej było z dowódcami AK? Po wspólnym zdobyciu Wilna w lipcu 1944 roku zaproszono ich na fetę, z której wyszli w kajdanach NKWD. A „negocjacje” z przywódcami Państwa Podziemnego zakończone procesem szesnastu? To spuścizna ordy, której jarzmo pozostawiło na Rosjanach niezatarte piętno.

Nie ma rywali. Są tylko wrogowie. Trzeba ich traktować z pogardą Ławrowa. Jeśli nie da się zniewolić, należy ich zniszczyć, a zdrajców (w europejskiej percepcji: oponentów) „wypluć jak muchy”. Dlatego nie jest istotne, czy na czele ordy stoi Czyngis-chan, Tamerlan, Iwan, Katarzyna, Stalin czy Putin. Sukcesor niczego nie zmieni.

Rosja od panowania Iwana Groźnego skazana jest na ekspansję. Za sprawą permanentnego deficytu dobrego gospodarowania bezustannie kumuluje się społeczna frustracja. Carowie, sekretarze, a ostatnio prezydenci nie potrafili jej rozładować. Kierowali więc obywatelską gorycz na podboje. Uczyli poddanych cieszyć się osiągnięciami imperium. Rozszerzanie granic jest po prostu imperatywem odziedziczonym po stepowych wojownikach. Także bogacenie się i opływanie w luksusy rządzących elit jest sankcjonowane wielowiekową tradycją. To nie jest wybór. To mentalność.

Różnica między wschodem a zachodem kontynentu jest w grun-



• **Ukraiński żołnierz obrony terytorialnej z wyrzutnią przeciwpancerną NLAW z dostaw zachodnich. Kijów, 9 marca 2022 r.** FOT.EFREM LUKATSKY / AP

cie rzeczy prosta. Wschód posługuje się pojęciem „geopolityki”. Trudno; skoro los skazał was na sąsiedztwo Rosji, musicie być jej powolni. Zachód zaś koncentruje się na terminie „wartości”. Oznacza on zobowiązanie do wspierania ludzkiej wolności i godności wszędzie tam, gdzie jest łamana.

Amerykański proces denazyfikacji Niemiec zakończył się sukcesem. Jego rezultatem jest najbardziej pacyfistyczne społeczeństwo w Europie. Epizody demokracji w historii Rosji nie mają znaczenia. Brakuje zatem punktu odniesienia. A zresztą kto miałby nawracać Rosjan na demokrację, skoro to oni zwyciężali? Pokonali napoleońską Francję i hitlerowską Rzeszę. W obu krajach do dziś zauważalne są refleksy lęku splecionego z podziwem.

W czasie wojen światowych demokracje wolniej od agresywnych dyktatur zbierały siły do walki. Narody, które wybrały system parlamentarny, stosują bowiem własny realizm do oceny intencji innych; także dyktatorów. Stąd biorą się opinie: „W XXI wieku ludobójstwo w Europie jest niemożliwe”. Ich autorzy budzą się, dopiero kiedy kraj płonie. Lecz kiedy już wolne narody zespolą się w oporze, nie dają czerni szans.

Tym razem było inaczej. Atlantyki podmuch zawiął na Kremlu, zanim padł rozkaz ataku na Ukrainę. Dobroduszny wujaszek Joe z wigorem stanął na czele politycznej kawalerii Zachodu. NATO zarządziło błyskawiczną mobilizację, a wolne narody zarekwirowały rosyjskie zasoby mogące służyć wojnie. Narody? Tak. Milionowa demonstracja w Berlinie wymusiła na rządzie federalnym zmianę polityki. Nord Stream II z niedzieli na poniedziałek przestał być „projektem biznesowym”.

Car nie może się cofnąć. Nawet kiedy jego armia jest rozstrzeliwana przez zdeterminowanych obrońców. Zawsze musi wrócić z tarczą. Takie są wymogi wschodniego obszaru kulturowego. Władcy nie grozi bowiem dymisja, lecz unicestwienie. To z takiego środowiska Ukraińcy chcą za wszelką cenę wyrwać swój kraj.

Najeżdźca liczył na łatwe zwycięstwo, a kiedy ono nie nadeszło, ogarnął go amok niszczenia i zemsty. Posłuchał wezwania Szekspira pomieszczonego w dramacie „Juliusz Cezar”: „Cry Havoc and let slip the dogs of

war!” – „I krzyknął: mordować i spuścić psy wojny”. Zarządził terror. Sieje śmierć i pożogę. Dał rozkaz równania z ziemią ukraińskich miast.

Osiedla mieszkaniowe, szpitale, szkoły, teatry, pełne wygnańców dworce kolejowe, budynki administracji publicznej, centra handlowe są rozstrzeliwane bombami i rakietami wypełnionymi często ładunkami kasetowymi. Mieszkańcy stali się zakładnikami. Agresor blokuje ich ewakuację. Szuka pretekstu do użycia broni chemicznej i biologicznej. Szantażuje atakiem nuklearnym.

Wszystkie te zbrodnie mają „samodzierżawne uzasadnienie”. Gdyby bowiem „bracia Ukraińcy” zbudowali w „ruskim świecie” dostatnią enklawę wolności, stałaby się ona śmiertelnym zagrożeniem dla putinum dominium absolutum. Dlatego w pierwszym planie jest to złowrogi atak na demokrację, której władze Federacji Rosyjskiej boją się najbardziej. Muszą złamać morale obrońców. Niepokornych zabić, a resztę wziąć w jasyr.

My za to musimy zrobić wszystko, by przerwać hekatombę Ukraińców. To gra o zachowanie demokracji, wolności, suwerenności i integralności. Nie tylko w Ukrainie. Bo jeśli ona padnie, najeżdźca urośnie w siłę. Zyskawszy niezwykłą aurę, ruszy dalej, bo – przypomnę – taka jest jego tożsamość, taka jest logika systemu wschodniej satrapii, taki wreszcie jest imperatyw kulturowy epigonów ordy.

Jesteśmy dziś świadkami nie tylko wojny ukraińsko-rosyjskiej, lecz śmiertelnego zmagania demokracji z dyktaturą. To walka dobra ze złem. Wyobraźmy sobie równocześnie, iż powstrzymanie Rosjan dziś jest dla nich szansą.

Po ich ewentualnym zwycięstwie czekają przecież kolejne wyznaczone cele. To Bałkany, to państwa bałtyckie, których suwerenność jest „obrazą” dla mocarstwa, to wreszcie Polska, która winna wrócić do roli satelity. Dlatego, jeśli nie zastopujemy ich dziś, pojutrze będziemy musieli ich zniszczyć. Zniszczyć, a nie tylko pokonać.

Nie wolno nam jednak stosować wobec Rosjan zbiorowej odpowiedzialności. Czechow, Jesienin czy Wysocki niczym nie zasłużyli na palenie ich książek i usuwanie inscenizacji z afisza. Nawalny daje świadectwo w łagrze, jak ongiś Sołżenicyn i Sacharow. To Rosjanie ze zdelegalizowanego Memorialu pomogli nam dotrzeć do dokumentów o mordzie ka-

tyńskim. Trzeba zatem pamiętać, kto jak zachował się w czasie, gdy państwo rosyjskie dokonywało zbrodni na narodzie ukraińskim. Kto tę zbrodnię wspierał, kto się przeciw niej buntował, a kto pozostał obojętny.

Obrazy ukraińskiej apokalipsy przywołują w pamięci Warszawę i Coventry, Rotterdam i Hamburg, Hiroszimę, Aleppo i Grozny. Na obrońcach wydają się nie robić wrażenia. Ich siła, sprawność i poświęcenie były niedoszacowane. Lecz nie ludźmy ich zaangażowaniem militarnym, a samych siebie nie zwódźmy negocjacjami. Nie będzie żadnej „uzbrojonej misji pokojowej”, a pertraktacje z szulerem są stratą czasu.

Zaangażowanie NATO, UE czy ONZ jest rozpięte między dwoma wektorami. Pierwszym jest wsparcie pod każdą postacią; od dostaw nowoczesnej broni i informacji wywiadowczych po pomoc humanitarną i opiekę nad uchodźcami. Drugim zaś – mobilizacja aliantów na wschodniej granicy NATO oraz rozszerzanie sankcji aż do całkowitego embarga na handel. Nic, co zależne od nas, nie może służyć eskalowaniu wojny.

Historia się nie skończyła. Musimy zatem odkurzyć schematy z czasów zimnej wojny. Z tą korektą, że dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy powinny stać w Polsce i Rumunii, a nie w Niemczech. Ich obecność winna być permanentna, a nie „ciąglą, lecz rotacyjną”. Potrzebujemy ponownego uruchomienia corocznych manewrów takich jak dawne ReForGer (Return of Forces to Germany). To podczas tych ćwiczeń uruchamiano most powietrzny między USA i Europą. Amerykanie prosto z niemieckich lotnisk jechali do APS (Army Prepositioned Stock), gdzie czekało na nich uzbrojenie. Po raz ostatni w 1988 roku.

Prezydent Biden przyjechał do Europy ze znaną już triadą: jedność, broń, sankcje. Posłuchajmy go.

Każdy demokratyczny kraj powinien Kijowowi dostarczać broń. Bez systematycznego przekazywania ukraińskiej armii zaawansowanych systemów walki elektronicznej, obrony przeciwpancernej oraz przeciwlotniczej i przeciwrakietowej bastion broniący Europy upadnie. Dlatego musimy już dziś, teraz, nadać Ukrainie status państwa kandydującego do UE. To kluczowa kwestia dla europejskiego bezpieczeństwa.

Już dziś zacznijmy także prace nad planem odbudowy Ukrainy ze zgliszcz wojennych. Musi to być projekt na miarę planu Marshalla. Nazbyt wcześnie? Nie. Polskie Państwo Podziemne już w 1943 roku pracowało nad koncepcją odbudowy zniszczonego kraju.

Ukraina płaci najwyższą z możliwych cen za swe aspiracje. Dlatego nie wolno nam odwracać wzroku. Stanęliśmy wobec ludobójstwa, jakiego Europa nie widziała od czasów Srebrenicy. Ukraińcy oddają życie w obronie naszej wolności i demokracji. Ich ofiara determinuje przyszłość demokratycznej cywilizacji. Ich walka wymaga od nas natychmiastowej i skutecznej pomocy. Historyczne wyzwania wymagają historycznych decyzji. ●

Bogdan Klich

Bogdan Klich jest przewodniczącym senackiej komisji spraw zagranicznych i UE, był ministrem obrony w latach 2007-11.

Nowy projekt PiS

Ochrona ludności czy ochrona władzy?

Projekt ustawy o ochronie ludności daje władzy możliwość ograniczania swobód konstytucyjnych bez kontroli Sejmu i usuwania niewygodnych prezydentów miast

Podolski

Antoni Podolski
był dyrektorem
Rządowego
Centrum
Bezpieczeństwa
(2008-09)
i wiceministrem
spraw
wewnętrznych
(1999-2001
oraz 2008-09).

Mało kto zauważył, że przyjmując w atmosferze uniesienia i szantażu moralnego ustawę „o obronie Ojczyzny” i uchylając dotychczasową ustawę o powszechnym obowiązku obrony, parlament zlikwidował podstawy prawne funkcjonowania obrony cywilnej. Najwyraźniej ze strony PiS nie było to omyłkowe przegapienie, lecz krok wstępny do przyjęcia kolejnej regulacji, która zapewne również ma być uchwalona w trybie wzmożenia patriotycznego w obliczu wojny.

Projektowana przez MSWiA ustawa o ochronie ludności oraz o stanie klęski żywiołowej nie tylko likwiduje lub demoluje oparty na samorządach system zarządzania kryzysowego i kasuje Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, lecz, co gorsza, stwarza także poważne zagrożenie dla demokracji i samorządności.

Celem projektowanej ustawy ma być wprowadzenie na trwałe do polskiego prawa nadzwyczajnych uprawnień rządu wobec samorządów, przedsiębiorców i obywateli i możliwości stosowania przez służby mundurowe uznaniowych represji, jakie wprowadziły tzw. specustawa covidowa i stan wyjątkowy w pasie przygranicznym. Nowy projekt idzie nawet dalej, bo tworzy „szybką ścieżkę” do usuwania niewygodnych starostów czy prezydentów miast.

Przygotowywany w MSWiA projekt ustawy, wprowadza dwa nowe quasi-stany nadzwyczajne – pogotowia i zagrożenia – określane jako „stany podwyższonej gotowości”. Mają one dawać rządowi niektóre uprawnienia wynikające z klasycznych stanów nadzwyczajnych, a przy tym – w przeciwieństwie do nich – nie wymagają zgody prezydenta ani parlamentu.

Stan pogotowia będzie mógł wprowadzić rozporządzeniem minister spraw wewnętrznych albo nawet wojewoda na okres do 30 dni w sytuacji, gdy „z uwagi na niekorzystne okoliczności wywołane działaniami sił natury lub działalnością człowieka, zachodzi potrzeba podniesienia gotowości organów publicznych. Przedłużenie stanu pogotowia będzie mogło nastąpić po uzyskaniu w tej sprawie zgody odpowiednio ministra lub premiera”. Stan pogotowia obowiązywać będzie wszystkie organy administracji rządowej i samorządowej działające w województwie oraz wszystkich przedsiębiorców.

Drugim, znacznie poważniejszym w skutkach dla demokracji i samorządności stanem podniesionej gotowości ma być stan zagrożenia, który „wprowadza w drodze rozporządzenia Prezes Rady Ministrów w przypadku, gdy wprowadzenie stanu pogotowia jest niewystarczające i konieczne jest podjęcie przez organy administracji publicznej dodatkowych działań oraz wprowadzenie stosownych ograniczeń, zakazów i nakazów obowiązujących osoby fizyczne oraz podmioty ochrony ludności”. Stan zagrożenia, analogicznie jak stan pogotowia, będzie mógł być wprowadzony na całym terytorium Polski lub jej części na okres nie dłuższy niż 30 dni.

Zgodnie z artykułem 30 w czasie stanu zagrożenia „Prezes Rady Ministrów może wydawać polecenia obowiązujące organy administracji rządowej, państwowe osoby prawne, organy samorządu terytorialnego, samorządowe osoby prawne oraz samorządowe jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej oraz przedsiębiorców”. Na mocy tego samego artykułu, „w razie odmowy wykonania polecenia (...), niewłaściwego wykonywania tego polecenia albo niewykazywania

dostatecznej skuteczności w realizacji działań koordynacyjnych (...) przez organy samorządu terytorialnego Prezes Rady Ministrów, na wniosek właściwego terytorialnie wojewody, może w drodze decyzji administracyjnej, zawiesić takie organy oraz ustanowić komisarza rządowego”.

Daje to uprawnienia rządowi, by wprowadzić zarząd komisaryczny w gminach, powiatach i miastach, których działanie zostanie ocenione jako „niewykazujące dostatecznej skuteczności”.

Można sobie wyobrazić, że w przypadku kolejnej awarii kolektora Czajka wojewoda najpierw wprowadzi stan zagrożenia w stolicy, a potem premier na wniosek wojewody zawiesi w trybie natychmiastowym opozycyjnego prezydenta stolicy jako niewykazującego „dostatecznej skuteczności” i ustanowi komisarza rządowego... Tym sposobem pod pozorem ochrony ludności PiS może przejąć kontrolę nad wybranymi miastami czy powiatami w Polsce.

Co więcej, w czasie obowiązywania stanu zagrożenia albo stanu klęski żywiołowej, zgodnie z art. 31, funkcjonariusz Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej oraz żołnierz Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej miałby prawo „wydawania osobom poleceń określonego zachowania się w granicach niezbędnych do wykonania czynności związanych z reagowaniem na zaistniałe zagrożenie lub klęskę żywiołową i w celu realizacji ustawowych zadań odpowiednio tych formacji”.

I znowu praktyka nadużywania przepisów antycovidowych do zwalczania i represjonowania opozycji (mandaty, kolegia, sanepid) nie pozostawia złudzeń co do gotowości władzy PiS do nadużywania takich uprawnień ustawowych w celu np. zapobieżenia demonstracjom i protestom społecznym.

Celem projektowej ustawy jest „zapewnienie bezpieczeństwa ludności oraz mienia i infrastruktury w sytuacji wystąpienia zagrożenia naturalnego lub wywołanego działalnością człowieka, przez zapewnienie środków ochrony życia i zdrowia ludzi, mienia, infrastruktury, dziedzictwa kulturowego oraz środowiska”. To z kolei stanowi furtkę pozwalającą stosować te regulacje nie tylko w przypadku zagrożeń naturalnych, takich jak powódzie, ale również np. w przypadku protestów społecznych, które jako „wywołane działalnością człowieka” zostałyby przez rząd uznane za zagrożenie dla np. dziedzictwa kulturowego (np. kościoły lub plac Pilsudskiego) lub infrastruktury rządowej lub państwowej (np. siedziba Trybunału Konstytucyjnego czy Sejmu).

Zresztą intencje autorów ustawy dość jasno zawarte są w uzasadnieniu: „Proponowany niniejszym projektem mechanizm wydawania i wykonywania poleceń, w tym również wynikających z tego tytułu zadań, jest wzorowany na rozwiązaniach przyjętych w ustawie z dnia 2 marca 2020 r. o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19”.

Tymczasem właśnie w trakcie zwalczania pandemii praktyka działania rządu wytworzyła równoległy, alternatywny system zarządzania kryzysowego podważający aktualny stan prawny i faktyczny ochrony ludności i zarządzania kryzysowego oparty na samorządach.

Teraz, gdy znika covidowe uzasadnienie, PiS, powołując się na zagrożenie konfliktem zbrojnym u naszych granic, zamierza wprowadzić na trwałe do polskiego porządku prawnego te quasi-autorytarne rozwiązania, by móc umocnić lub obronić swoją władzę. ●

Antoni Podolski

Wtorkowa Środa

Siostry, witajcie w patriarchacie!



Mimo że nasi politycy mówią nieustannie o „braciach Ukraińcach”, bo wojna – wiadomo – „męska sprawa”, to częściej przyjdzie nam obcować z siostrami Ukrainkami.

Trafiają one do państwa fundamentalistycznego, dyskryminującego kobiety, którego władza ma charakter autorytarny i nacjonalistyczny. Narażone są więc na kilka form dyskryminacji: narodowej, płciowej, religijnej i społecznej, związanej ze stereotypami.

Obecna władza wiele zrobiła, by wzmocnić ksenofobię. Do niedawna

byliśmy wrogo nastawieni do wszystkich „obcych”. Ukrainki ratują kolor skóry i religia; nie daj Boże, by były ciemnymi muzułmankami czy choćby Romkami. Wystraszone wojną, stramatyizowane, przejęte losem bliskich i niepewnością własnego, są łatwymi ofiarami gwałcicieli i molestowaczy, których w Polsce nie ma. Ukrainki zapewne nie wiedzą, że jesteśmy jedynym krajem na świecie, który zamierza unieważnić ratyfikowaną już konwencję stambulską, której zalecenia chronią kobiety i dzieci przed przemocą. Ani rząd, ani Kościół problemu przemocy wobec kobiet nie widzą, bo ma ona w Polsce charakter „naturalny”.

Ciche posłuszeństwo wobec męskiej dominacji stanowi jedną z najważniejszych cnót niewieścich, których promocja zajmuje się minister edukacji. Podległe mu ukraińskie dzieci będą ponadto zmuszane do chodze-

nia na religię, bo co prawda ta forma indoktrynacji nie jest obowiązkowa, ale w tysiącach szkół „nie można inaczej”: religia jest pośrodku lekcji, no i kto na nią nie chodzi, może się spotkać z ostracyzmem.

Ukrainki przybywają do kraju, gdzie kobiety są gorzej traktowane na rynkach pracy i gdzie trudno jest pogodzić role wychowawcze z zawodowymi, ponieważ nasze państwo już u zarania transformacji polikwidowało żłobki i przedszkola. Zgodnie bowiem z wolą Kościoła kobieta musi odgrywać rolę tradycyjną, a nie zawodową.

Dodatkowym problemem będą stereotypy. Ukrainki od lat kojarzone są z funkcjami opiekuńczymi i usługowymi. Tymczasem przybywają do nas nauczycielki, uczone, pedagogi, dziennikarki, prawniczki, psychołóżki. Przelamanie stereotypów powinno być jednym z ważniejszych za-

dań państwa, ale nasz rząd na stereotypach stoi, więc zapewne żadne działania antydyskryminacyjne nie zostaną podjęte.

No i sprawa najważniejsza: prawa reprodukcyjne. Ukrainki w swoim państwie traktowane były jako osoby posiadające prawo do decydowania o swoim macierzyństwie. Miały dostęp do pigułki „dzień po”, do środków antykoncepcyjnych i aborcji. W Polsce o macierzyństwie decydują Kaczyński, Godek i biskupi. Zgodnie z ich wypaczonym światopoglądem kobiety są po to, by rodzić, i to w każdej sytuacji: gwałtu, biedy, chorób płodu. Rola probówki służącej do rodzenia na chwałę Prezesa może nie przypaść naszym siostrą do gustu. Jeśli tak się stanie, to zapewne dołączą do walki o godność kobiet. Dwa miliony sojuszniczek to немало! ●

Magdalena Środa

Oscary 2022

GALA ZE
SKANDALEM
WTLE

Choć „Diuna” dostała sześć nagród, to najważniejszy laur przyznano kameralnemu filmowi „CODA”. Akademia Filmowa wsparła Ukrainę. Ale to inne wydarzenie 94. gali przejdzie do historii Oscarów.

Marta Górna, Jędrzej Słodkowski

Io była pierwsza taka gala w historii Oscarów. Nagrody w ośmiu kategoriach rozdano jeszcze przed rozpoczęciem transmisji. A to po to, by zdynamizować galę, której oglądalność w telewizji ABC od lat pikuje.

W nieemitowanej na żywo części gali znalazła się m.in. kategoria najlepszy aktorski film krótkometrażowy. Tu nominowana była polska „Sukienka” Tadeusza Łysiaka z Anną Dzieduszycką. Polski film przegrał z „The Long Goodbye” („Długie pożegnanie”) Aneila Karii i Riza Ahmeda o napadzie angielskich skinheadów na rodzinę o pakistańskich korzeniach.

SMITH
POLICZKUJE ROCKA

Transmisja zaczęła się od widowiskowego występu Beyoncé, która zaśpiewała nominowaną do Oscara piosenkę „Be Alive” z filmu „King Richard. Zwycięska rodzina”. Potem na scenę wyszły prowadzące galę: komiczki Amy Schumer i Wanda Sykes oraz aktorka Regina Hall. Zażartowały m.in. z decyzji Akademii, by rozdać część statuetek przed transmisją, i nabiły się

włoskiego akcentu Lady Gagi i Jareda Leto w „Domu Gucci”.

Wywołały też do tablicy Samuela L. Jacksona, który w tym roku dostał honorowego Oscara za całokształt kariery, cytując kultowe teksty z „Pulp Fiction” (słynny taniec z tego filmu wykonali Uma Thurman i John Travolta).

Judi Dench, która do domu wróciła bez statuetki, poradziły – cytując celebrytkę i milionerkę Kim Kardashian – żeby „pracowała ciężiej i ruszyła swój tyłek”.

Nie wszystkie dowcipy rozbawiły jednak zaczepiane gwiazdy. Komik Chris Rock, który prezentował nagrodę w kategorii najlepszy film dokumentalny, zażartował z żony Willa Smitha, aktorki Jady Pinkett Smith – cierpi na łysienie i na gali stawiła się z ogoloną głową – że wygląda jak G.I. Jane (żołnierka z filmu Ridleya Scotta grana przez Demi Moore). Smith wtargnął na scenę i spoliczkował Rocka, po czym krzyknął: „Nie mów o mojej żonie. Zamknij ryj!”, używając podczas transmisji niecenzuralnego słowa „fucking”. Przyjemny nastrój w Dolby Theatre prysł. Błyskotliwy Rock był tak skonsternowany, że przez kilka sekund nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

W przerwie na reklamy wzburzenie Smitha łagodzili menedżerka aktora oraz Denzel Washington. Co powiedział mu konkurent do miana najlepszego aktora (za rolę w „Tragedii Makbeta”), wyjaśni-

• Ekipa filmu „CODA”



FOT. JOHN LOCHER, CHRIS PIZZELLO, EVAN AGOSTINI (2), JORDAN STRAUSS (2)/AP

• Komik Chris Rock zażartował z żony Willa Smitha, która cierpi na łysienie i na gali stawiła się z ogoloną głową – że wygląda jak żołnierka z filmu Ridleya Scotta. Smith wtargnął na scenę i spoliczkował Rocka

„CODA”, czyli bajka
Dlaczego to najlepszy film roku?

Dlatego, że członkowie Amerykańskiej Akademii Filmowej zawsze lubili się wzruszać. „CODA” Sian Heder dostała trzy Oscary, w tym ten dla najlepszego filmu.

CODA” (2021) Sian Heder trzy nominacje do Oscara – najlepszy film, najlepszy scenariusz adaptowany (Heder) i najlepszy aktor drugoplanowy (Troy Kotsur) zamieniła na trzy Oscary.

To remake francuskiego filmu „Rozumiemy się bez słów” (2014) Erica Lartigau. To jednak w niczym nie przeszkadza, gdyż mamy do czynienia z sympatyczną powtórką.

Oto w nadmorskim Gloucester, w stanie Massachusetts,

mieszka 17-letnia Ruby Rossi (Emilia Jones). Pomaga ojcu Frankowi (nagrodzony Troy Kotsur) i starszemu bratu Leo (Daniel Durant) w połowie ryb na kutrze. Rodzinę uzupełnia przedsiębiorcza i atrakcyjna matka Jackie (Marlee Matlin). Familia jest o tyle specyficzna, że wszyscy poza Ruby są głuchoniemi. Ruby jako tłumaczka często stanowi ich łącznik ze światem. Na kutrze to ona zajmuje się obsługą radia.

W szkole, idąc za chłopakiem imieniem Miles (Ferdia Walsh-Peelo), do którego po cichu wzdycha, Ruby zapisuje się do chóru. Prowadzi go ekspresyjny Bernardo Villabolas (Meksykanin Eugenio Derbez), sam sie-

bie, dla uproszczenia, nazywający panem „V”. Villabolas odkrywa w Leo i w Ruby talent. Zachęca ich do zdawania do Berklee College of Music w Bostonie. Rodzinę Ruby nie stać jednak na takie studia, zwłaszcza że w rybolówstwie przechodzą kolejne kryzysy.

Powiedzmy sobie od razu: „CODA” to bajka. Nawet jeśli angielskojęzyczny skrót CODA brzmi poważnie – Child of Deaf Adults, czyli dziecko głuchych dorosłych. Jednak film ułomność bohaterów wygrywa na swoją korzyść: grają ich prawdziwi głuchoniemi – są ekspresyjni, mówią całym ciałem, a nie słowami. Uwagę szczególnie przykuwa Troy Kotsur, zarośnięty i prawie zwierzęcy w swym za-

pale do kopulacji. Poza tym cierpienie związane z odmiennością to temat świetnie sprzedający się w kinie, czy jest się głuchoniemym, czy niskorosłą.

Emocjonalność filmu „CODA” wzmacnia jeszcze muzyka, ten najbardziej uniwersalny z języków. A tu, na dodatek, w świat muzyki wprowadza nas charyzmatyczny Villabolas uczący bohaterkę-odmieńca, jak uruchomić przepoń, a może raczej jak uruchomić serce.

Członkowie Amerykańskiej Akademii Filmowej zawsze lubili się wzruszać, zapewne stąd wzięły się najpierw trzy nominacje, a potem trzy Oscary dla fabuły Heder.

Los dorzucił do tego podteksty godne prasy bulwarowej. „CODA” ponownie umieściła w świetle reflektorów 56-letnią dziś Marlee Matlin (rodzina jej matki to polscy Żydzi). Dostawszy Oscara za rolę głuchoniemą w „Dzieciach gorszego Boga” (1986) Randy Hines, Matlin związała się z partnerującym jej w tamtym filmie Williamem Hurtem. Romans potrwał dwa lata. W wydanej w roku 2010 autobiografii „Będę krzyczała później” Matlin oskarżyła Hurta o brutalne traktowanie. Ten 13 marca zmarł.

„CODA” jest dostępna w Apple TV+.

• Jacek Szczerba



ło się już chwilę później, gdy Smith został wezwany do odebrania Oscara za tytułową kreację w „Kingu Richardzie”.
– Denzel Washington powiedział mi, bym był ostrożny, bo diabeł atakuje, kiedy jesteś na szczycie – zdradził Smith, powtarzając raz po raz, że ma „ciężki moment w życiu”. I w długiej, emocjonalnej przemowie, zalewając się łzami, próbował usprawiedliwiać rękoczyn: – Richard Williams był nieustraszoną obrońcą swojej rodziny. Bóg wzywa mnie, bym chronił innych i był dla nich oparciem. Przepraszam Akademię i innych nominowanych. Wyglądam jak szalony ojciec, jak Richard Williams. Ale miłość sprawia, że robisz szalone rzeczy.

AMERYKA JEST DLA WSZYSTKICH

Pierwszą statuetkę podczas transmisji odebrała najlepsza aktorka drugoplanowa – Ariana DeBose za rolę Anity w „West Side Story” Stevena Spielberga. Historia zatoczyła koło: w 1962 r. Oscara za rolę Anity w pierwszej ekranizacji „West Side Story” zdobyła Rita Moreno.
– Ameryka to miejsce, w którym marzenia się spełniają – powiedziała DeBose. – Jeżeli ktokolwiek podważy waszą tożsamość, zapewniam, że tu jest dla was miejsce – dodała, podkreślając, że sama jest lesbijką pochodzenia afroamerykańskiego i latynoskiego.



• „CODA” Sian Heder (na zdjęciu) dostała trzy Oscary, w tym ten dla najlepszego filmu

Oscary 2022 w liczbach

- 6
- „Diuna”: zdjęcia, muzyka, scenografia, dźwięk, montaż, efekty specjalne
- 3
- „CODA”: film, scenariusz adaptowany, aktor drugoplanowy
- 2
- „Oczy Tammy Faye”: charakteryzacja, aktorka pierwszoplanowa
- 1
- „Psie pazury”: reżyseria
 - „Belfast”: scenariusz oryginalny
 - „King Richard. Zwycięska rodzina”: aktor pierwszoplanowy
 - „West Side Story”: aktorka drugoplanowa
 - „Drive My Car”: film międzynarodowy
 - „Nasze magiczne Encanto”: film animowany
 - „Nie czas umierać”: piosenka



• Jane Campion ze statuetką za reżyserię filmu „Psie pazury”



• Jessica Chastain, czyli najlepsza aktorka pierwszoplanowa za rolę w filmie „Oczy Tammy Faye”

Oscary 2022 – lista nagrodzonych

• Najlepszy film: „CODA” • Najlepsza reżyseria: Jane Campion, „Psie pazury” • Najlepsza aktorka pierwszoplanowa: Jessica Chastain, „Oczy Tammy Faye” • Najlepszy aktor pierwszoplanowy: Will Smith, „King Richard: Zwycięska rodzina” • Najlepsza aktorka drugoplanowa: Ariana DeBose, „West Side Story”	• Najlepszy aktor drugoplanowy: Troy Kotsur, „CODA” • Najlepszy scenariusz adaptowany: „CODA” • Najlepszy scenariusz oryginalny: „Belfast” • Najlepszy film międzynarodowy: „Drive My Car” (Japonia) • Najlepsze zdjęcia: Greig Fraser, „Diuna” • Najlepsze kostiumy: „Cruella” • Najlepsza muzyka: „Diuna”, Hans Zimmer	• Najlepsza piosenka: „No Time to Die” („Nie czas umierać”), Billie Eilish, Finneas O’Connell • Najlepszy montaż: „Diuna” • Najlepsza charakteryzacja: „Oczy Tammy Faye” • Najlepsza scenografia: „Diuna” • Najlepsze efekty specjalne: „Diuna” • Najlepszy dźwięk: „Diuna” • Najlepszy film dokumentalny: „Summer of Soul”	• Najlepszy film animowany: „Nasze magiczne Encanto” • Najlepszy krótkometrażowy film aktorski: „The Long Goodbye” • Najlepszy krótkometrażowy film dokumentalny: „The Queen of Basketball” • Najlepszy krótkometrażowy film animowany: „The Windshield Wiper”
---	---	--	--

Statuetkę dla aktora drugoplanowego wręczyła ubiegłoroczna najlepsza aktorka drugoplanowa – Koreanka Youn Yuh-jung. W suknię wpięła wstążkę w niebiesko-żółtym kolorze – wyraz wsparcia dla broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy. Nagrodę za rolę w filmie „CODA” otrzymał Troy Kotsur. Wcielił się w ojca głównej bohaterki – jedynej słyszacej członkini niesłyszącej rodziny. Publiką zgotowała charyzmatycznemu aktorowi oklaski w języku migowym (gest przypominający „słoneczka”). Z języka migowego tłumaczona była też jego mowa, którą zadedykował swojemu ojcu i społeczności głuchoniemych.

Najlepszym filmem międzynarodowym zostało „Drive My Car”, trzygodzinna opowieść Ryūsuke Hamaguchiego o aktorze i reżyserze zmagającym się z pamięcią o ukochanej, lecz niewiernej żonie.

Oscara za najlepszą reżyserię dostała Jane Campion za „Psie pazury”. Nowozelandka nominowana była w 1994 r. za najlepszą reżyserię za film „Fortepian”. Wówczas przegrała ze Stevenem Spielbergiem, który zdobył statuetkę za „Listę Schindlera”, i musiała zadowolić się nagrodą za scenariusz. W tym roku zrewanżowała się Spielbergowi nominowanemu za „West Side Story”. Tym samym stała się trzecią kobietą reżyserką – po Kathryn Biegłowi i ubiegłorocznej laureatce Chloé Zhao – w historii Oscarów, która wyszła z gali ze statuetką.

Najlepszą aktorką roku została Jessica Chastain, która stworzyła niezwykłą kreację w „Oczach Tammy Faye” o chrześcijańskiej celebrytce, która zachwycała głosem, a wprawiała w osłupienie makijażem (Oscar także za charakteryzację).

UKRAINA NA OSCARACH

Wstążka Youn Yuh-jung nie okazała się jedynym nawiązaniem do sytuacji w Ukrainie podczas gali.
Współprowadząca Amy Schumer wprost nazwała sytuację w Ukrainie „lu-

dobójstwem”. Francis Ford Coppola, występując na scenie w sekcji poświęconej rocznicy „Ojca chrzestnego”, zakrzyknął: „Viva Ukraine!”.

Także na czerwonym dywanie wśród brylantów i jedwabi rzucały się w oczy niebiesko-żółte przypinki czy poszetki. Dostrzeżliśmy je u Jamie Lee Curtis, Benedicta Cumberbatcha, Jasona Momoi czy Samuela L. Jacksona.

Ale przede wszystkim Ukrainę jasno wsparła sama Akademia. Do występu Reby McEntire, nominowanej do Oscara piosenkę „Somehow You Do” z filmu „Four Good Days”, wyznaczono Miłę Kunis. Pochodząca z Ukrainy aktorka wyraziła podziw i wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców. Po piosence widzowie transmisji usłyszeli i zobaczyli (na planszy) prośbę o chwilę ciszy ku czci mieszkańców Ukrainy.

„Film pozwala nam wyrażać nasze człowieczeństwo w chwili konfliktu, ale rzeczywistość jest taka, że miliony ludzi w Ukrainie potrzebują jedzenia, opieki medycznej i czystej wody. Możemy zrobić więcej” – wezwali organizatorzy. I zaapelowali o pomoc dla Ukrainy pod hasłem „Stand with Ukraine”.

ŚWIETNY FINISZ

Oscara za najlepszy scenariusz oryginalny zdobył Kenneth Branagh za „Belfast” – czarno-biały film o dorastaniu w stolicy Irlandii Północnej lat 60. Z kolei Oscara za najlepszy scenariusz adaptowany odebrała Sian Heder, autorka scenariusza i reżyserka filmu „CODA”. Chociaż „CODA” już 14 miesięcy temu zrobiła furorę na festiwalu Sundance, amerykańskim święcie kina niezależnego, to w rywalizacji oscarowej zaczęła się liczyć dopiero w ostatnich tygodniach, wraz z kolejnymi wygranymi na branżowych imprezach (m.in. nagroda Gildii Producentów).

W finale okazało się, że ten finisz był prawdziwie piorunujący. To właśnie film Sian Heder został obrazem roku. ●

wyborcza.pl/oscary

RELACJA Z GALI | LAUREACI | NAGRODZONE FILMY

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PIOTR KOZŁOWSKI

Na pierwszym roku studiuje 11 osób, na drugim – siedem, na trzecim – pięć. Siedzą w trzech salach przy szkolnych ławkach. Na blatach długopisy, zeszyty, skrypty. W dobie pandemii wykładowcy łączą się z nimi przez Skype’a. Zajęcia rozpoczynają się o ósmej, zaraz po śniadaniu. Kierunek: nauki o rodzinie, specjalizacja: asystent osoby niesamodzielnej.

Artur ma 28 lat, jest na trzecim roku: – Na początku ten asystent jakoś tak mnie nie przekonywał. Kojarzył mi się z osobą, która prowadzi wózek, pomaga niepełnosprawnym w różnych czynnościach typu mycie, karmienie. Dla młodej osoby to niezbyt fascynujące zajęcie. Do tego nauki o rodzinie, teologia, socjologia. Przyznaję, że nie do końca to mi się widziało. Teraz – z perspektywy tych trzech lat – nie żałuję. Jak obronię licencjat, to będę mógł zacząć magisterkę i zdobyć certyfikat psychoterapeuty uzależnień. W tym kierunku chcę iść.

Dariusz (na pierwszym roku) dodaje, że taki licencjat daje perspektywę na przyszłość i pewną pracę – społeczeństwo się starzeje, przybywa domów opieki i innych form pomocy dla osób starszych czy niesamodzielnych.

– I będzie ich coraz więcej. Dlatego myślę, że taka opcja zawodowa ma rację bytu, ma szansę być wykorzystana w przyszłości. Zawsze stawiałem aktywność intelektualną przed tą fizyczną – mówi Dariusz, poprawiając kołnierzyk koszuli w kratę. Studia zaczął tuż przed pięćdziesiątką.

Andrzej (imię zmienione, też na pierwszym roku): – Dla mnie głównym czynnikiem było to, że lubię się rozwijać. Interesowały mnie te zagadnienia czysto humanistyczne, teologiczne. Chcę pomagać innym. Nawet w rodzinie zdarzyło się tak, że teściowa miała demencję.

Przez rok trzeba było się nią stale opiekować. Wtedy nie bardzo wiedzieliśmy jak. Ani ja, ani nikt z rodziny. Teraz byłbym w stanie sobie poradzić, wiedziałbym, jakie czynności wykonać. A taka sytuacja może wystąpić u kogoś innego z bliskich – tłumaczy.

Wszyscy studiują w Areszcie Śledczym przy ul. Południowej w Lublinie. Nie przypominają filmowych gangsterów: dwóch szczupłych i jeden z nadwagą, ten szczupły łysieje i ma braki w uzębieniu.

À PROPOS, DE FACTO

Areszt Śledczy w Lublinie to jedyna placówka penitencjarna w Polsce, w której więźniowie mogą studiować. 20 października ubiegłego roku odbyła się tu uroczysta immatrykulacja. W obecności prof. Krzysztofa Nareckiego, prorektora uczelni ds. studentów i doktorantów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, osadzeni złożyli uroczyste ślubowanie.

To właśnie KUL we współpracy z aresztem śledczym od 2013 roku prowadzi program studiów dla więźniów. Pierwsza grupa skazanych studiowała kierunek praca socjalna ze specjalnością street-working. Wśród studentów mordercy, gwałciciele, skazani za rozboje. Tak jak Gabriel, rocznik 1971, w więzieniu za zabójstwo ojca, którego ciało zakopał w ogrodzie. Pięć lat później zabił matkę. Na studia dostał się po 20 latach odbywania kary.

– Jeżeli w więzieniu używasz przekleństw, jesteś akceptowany, a jak słów: à propos, de facto, vis-à-vis – nie za bardzo cię tolerują. Że mądrała albo filozof. Studia na KUL to szansa na lepsze życie. Odbywanie kary ma teraz jakiś sens. Wcześniej, poza izolacją, nie miało żadnego. Bo jeśli ktoś tak jak ja odbywa wyrok 25 lat w zakładzie karnym, to są złe inwestowane pieniądze podatników. Łożą na mój wikt i opierunek, ale nic z tego nie mają. Płacą za bezpieczeństwo – żebym nie mordował – mówił „Wyborczej”, gdy odbierał indeks.

I dodawał, że studia mają mu pozwolić oswoić się z rzeczywistością. Chociażby z tym, że gdy zaczynał odbywać karę, nikt w Polsce nie używał komórki.

Wówczas nie wszystkim podobało się to, że więźniowie studiują. Zanim nadeszła pandemia, część zajęć mieli na uczelni. Zaniepokojeni rodzice studentów dzwonili i pytali, jak to możliwe, że ich córka będzie siedziała w jednej ławce z przestępcą.

– Odpowiada im się bardzo prosto: muszą sobie państwo uświadomić, jaki kierunek córka wybrała. Z takimi osobami najprawdopodobniej będzie w przyszłości pracować. Teraz może się jeszcze wycofać, jeśli to nie dla niej – tłumaczyła psycholożka prof. Iwona Niewiadomska, jedna z pomysłodawczyń studiów dla więźniów.

Dotychczas 16 więźniów uzyskało tytuł licencjata. Kolejnych czterech – magistra. Niedługo dołączą do nich kolejni.



Studenci Z CELI

Artur wkrótce zacznie pisać pracę licencjacką. W lubelskim areszcie jest od 2017 roku. Był taksówkarzem, ale po pracy miał inne zajęcia – włamania i kradzieże. Sąd udowodnił mu wiele przestępstw, uzbierałoby się na kilkanaście lat odsiadki. Uratowało go to, że wszystkie przestępstwa zbiegły się w dość krótkim czasie. Dzięki temu zakwalifikowano je jako tzw. czyn ciągły. Wyrok był łagodniejszy. Do odbycia zostało mu jeszcze około dwóch i pół roku. Ale Artur liczy na to, że coś z tego jeszcze spadnie.

Dariusz w przeszłości także prowadził własną działalność. O branży nie chce mówić. Podobnie jak o wyroku. W areszcie jest od kilku lat, ale – jak mówi – „ciągle przy nadziei”.

– Nie chcę się wdawać w szczegóły, ale myślę, że w najbliższym czasie moja sprawa się wyjaśni. Z pozytywnym dla mnie skutkiem – mówi tajemniczo.

Andrzej przed umieszczeniem w lubelskim areszcie śledczym pracował w branży energetycznej. Dostał dwa lata za psychiczne i fizyczne znęcanie się nad żoną. Twierdzi, że jego wina nie została w stu procentach udowodniona, ale żona ma znajomości w sądach. I Andrzej swoje musi odsiedzieć. Do wyjścia zostało mu osiem miesięcy. Mimo to zaczął studia i ma zamiar je skończyć nawet po wyjściu na wolność.

Andrzej: – Bardzo mi się spodobało to, że możemy zagospodarować swój wolny czas. Podczas wykładów zapominam, gdzie jestem. Zaczynamy o 8, z przerwami zajęcia trwają do 16. W tym czasie słucham, notuję, udzielam się. Nie myślę o tym, w jakiej jestem sytuacji. Wiem, że dobrze wykorzystuję ten czas. I to jest bardzo pozytywne.

STUDENCI TRZYMAJĄ SIĘ RAZEM

Po zajęciach studenci wracają do więziennej rzeczywistości. Ale dzięki studiom Andrzej może się spotkać z innymi osadzonymi w świetlicy, porozmawiać, wymienić spostrzeżeniami. Razem rozwiązują zadania domowe, wspierają się. To buduje więzi.

– Nie odczuwam żadnej niechęci. Nie słyszałem docinek czy nieprzyjemności. Wiadomo, że tu są różni ludzie, z różnymi charakterami. Ale my, studenci, trzymamy się razem – mówi Andrzej.

Dariusz: – Jak to w życiu. Jedni uważają to za stratę czasu, a większą wartość ma dla nich praca fizyczna. Drudzy patrzą z uznaniem, a jeszcze inni nie zwracają na to uwagi. Nie odczułem żadnej niechęci ze strony współwięźniów.

Wszystko wygląda normalnie. Są wykładowcy, mamy notatki, skrypty. Tylko akademik trochę nietypowy.

Dla Dariusza studia są oderwaniem od codziennej monotonii. Życie w zakładzie jest zorganizowane według zegarka. Pobudka, apel, śniadanie, zajęcia, obiad, czas wolny, kolacja, spanie. I tak dzień w dzień. Dzięki zajęciom nie trzeba o tym wszystkim myśleć.

– Już jedno wykształcenie mam. Skończyłem studia ekonomiczne na UMCS. Tutaj uznałem, że jeśli te mnie nie rozwiną, to przynajmniej pozwolą zachować większą część moich treści umysłowych. Dzięki temu, że każdy wykład czy konwersatorium ma charakter warsztatów, tworzy się dyskusja. Czasami nawet pewnego rodzaju spór, wymiana poglądów. To jest dla mnie budujące – opowiada Dariusz.

Rozmawiamy w przededniu egzaminu z historii filozofii. Jedną z podstawowych lektur są trzy grube tomy publikacji autorstwa Władysława Tatarkiewicza.

– Już miałem z nimi do czynienia – mówi Dariusz. – Jednak warto sobie przypomnieć, że większość tych systemów społecznych, w których dziś ludzie funkcjonują, wywodzi się z tych teorii filozoficznych, które powstały kiedyś. Nie można pominąć tego, że tworzyli Platon, Arystoteles, że na przykład piętno na ostatniej historii ludzkości odcisnął marksizm. Dla mnie to ciągle żywe, bo pamiętam jeszcze tę poprzednią epokę.

Do egzaminu zakuwa w więziennej celi. Dzięki temu, że jest studentem, może mieć tu lampkę i czytać także podczas ciszy nocnej. Pod warunkiem że nikomu nie przeszkadza. Ale w „studenckiej” celi wszyscy starają się być wyrozumiali. Gdy koledzy już śpią, z szafki bierze skrypt albo książkę wypożyczoną z więziennej biblioteki. W ciągu dnia po zajęciach



• **Studenci z Aresztu Śledczego w Lublinie**
FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

grupa studentów spotyka się w świetlicy. Wymieniają się notatkami, uwagami. I dużo rozmawiają.
– Dobieramy się pewnymi grupami. Może to jest związane trochę z PESEL-em, ale najlepiej dogadujemy się właśnie z kolegami w podobnym wieku. I z jednego oddziału, bo to jednak warunkuje te znajomości. Jesteśmy dość zgrani – mówi Dariusz.

MOTYWACJE

Artur w ciągu pięcioletniej odsiadki dobrze zorganizował sobie życie. Wcześniej w lubelskim areszcie skończył kurs programowania, niedawno dostał zgodę na gitarę elektryczną. Dużo ćwiczy. Doszłifował angielski, zaczął się uczyć podstaw francuskiego. Pracuje w jednej z firm, z którą służba więzienna ma podpisaną umowę.
– Równie dobrze mógłbym siedzieć i patrzeć się w ścianę. Wstać na apel, zjeść i przeleżeć resztę dnia na pryczy. Natomiast jestem zmotywowany do tego, żeby się zmienić. I te wszystkie aktywności mi pomagają. Jeśli chodzi o studia, to sama nauka przychodzi mi dość łatwo. W tym roku mam stypendium. Wszystko jest więc prawie jak na wolności. Nawet jestem w jednej celi z kilkoma innymi studentami. Śmiejemy się, że mamy trochę nietypowy akademik – żartuje Artur.

Więźniowie zdają sobie sprawę z tego, że wykształcenie da im większe możliwości po wyjściu na wolność. Ale w 2013 roku początki były trudne. Studia na kierunku streetworking zaczęło wówczas 36 osób z różnych zakładów karnych z całej Polski. Także z wieloletnimi wyrokami. Już samo dowiezienie ich do Lublina było sporym wyzwaniem logistycznym, a do tego strażnicy ich nie znali. Dość szybko okazało się też, że więźniowie mieli różne motywacje.

– Jedni koncentrowali się na tym, żeby zdobyć wykształcenie, ale inni chcieli po prostu ugrać coś dla siebie – mówi kapitan Rafał Paczos, rzecznik prasowy Aresztu Śledczego w Lublinie. – Myśleli, że może będzie im łatwiej wyjść na wolność albo zwolnienie warunkowe. Może liczyli na to, że bez żadnego wysiłku zdobędą dyplom. Tymczasem okazywało się, że to są normalne studia, że nie ma tu taryfy ulgowej. Konieczna jest systematyczna, regularna praca, a wymagania są wysokie. To sprawiło, że część osób sama zrezygnowała, inni kończyli karę i nie kontynuowali już nauki. Do końca trzyletnich studiów i obrony licencjatu dotarło ośmiu osadzonych.

Przy kolejnych naborach już lepiej dobierano grupę studentów – rekruterzy zwracali większą uwagę na chęć uczenia się i zmiany swojego życia.
– Naszym zamysłem było to, aby osadzeni, zdobywając wykształcenie na kierunku streetworking, mogli pracować z osobami, które także znalazły się w trudnych sytuacjach. Z problemami bezdomności, uzależnień czy różnego rodzaju patologiami. Wchodząc w takie środowisko nie tylko z odpowiednim

wykształceniem, ale też z własnym bagażem doświadczeń, nie zostaną potraktowani jako obcy. Łatwiej będzie im dotrzeć do tej grupy osób i pokazać: zobaczcie, mnie się udało, wam też może się udać – tłumaczy Paczos.
Jednak od razu zaznacza: – Doskonale zdawałiśmy sobie sprawę z tego, że nie wszyscy zostaną streetworkerami. Jednak studia uczą też pewnej systematyczności, pokazują, że w życiu nie ma nic za darmo, że trzeba sporo wysiłku, aby zdobyć wykształcenie, żeby później żyło się lepiej. I to założenie w wielu przypadkach udało się osiągnąć. Pamiętam niektórych osadzonych, ich zmieniające się zachowania. To, jak próbowali poszukiwać wiedzy, pogłębiać ją. Jak mówili, że warto zrobić coś dla innego człowieka. Jak pozwalało to przełamać pewną monotonię panującą w areszcie i skupić się na myśleniu o przyszłości, a nie przeszłości.

JAK Z BŁEDEM, TO TRZEBA PRZEPISAĆ

Prof. Iwona Niewiadomska dodaje, że studia dla więźniów to forma zarówno resocjalizacji, jak i pomocy w adaptacji do życia na wolności. Wiele osób opuszczających więzienia nie ma nic ani nikogo.
– Im dłużej jest się w sytuacji izolacyjnej, tym trudniej przystosować się do wolności. Jest też zasada w kryminologii, że niewielka liczba osób odpowia-

da za dużą liczbę przestępstw. Czyli występuje duża powrotność do przestępstw. Jeżeli podamy rękę osadzonemu, to ryzyko powrotu do przestępstw spada, a co za tym idzie – zwiększa się bezpieczeństwo społeczeństwa. Dlaczego studia? Według mnie studiowanie to dojrzewanie w sposobie myślenia. Program zajęć kształtuje pewien sposób myślenia, wiedzę, kompetencje, umiejętności społeczne. Tego nie da się zrobić krótkimi kursami – mówi prof. Niewiadomska.
Artur w wakacje powinien mieć już dyplom, zaczyna już pisać pracę licencjacką. Niedawno dostał laptopa.
– Pełni bardziej funkcję maszyny do pisania, bo nie możemy mieć dostępu do internetu. Wcześniej te wszystkie prace spisywało się na kartkach. A napisać esej na jakiś trudny temat i przepisać go na kartce to też jest trochę roboty. Bo jak pod koniec strony zrobisz jakiś błąd, to jeszcze raz trzeba przepisywać, żeby było ładnie – podkreśla.
Po obronie chciałby się dostać na studia magisterskie, może na psychologię.
– Zależy mi na tym, żeby zbudować swój charakter tak, żeby lepiej mi się żyło. To, co było złe, chcę zostawić za sobą. Tu poznałem innych ludzi, którzy jak ja chcą się zmienić. Zacząłem więcej czytać. Wyhamowałem od tego, co było na wolności. Usiadłem i zrobiłem rachunek: jak to wyglądało i jak chciałbym, żeby wyglądało. Zdałem sobie sprawę z tego, że życie może być inne. Może być fajne, tylko trzeba je sobie dobrze zorganizować. ●

Niektórzy myśleli, że będzie im łatwiej wyjść na wolność albo zwolnienie warunkowe. Liczyli na to, że bez wysiłku zdobędą dyplom. A to są normalne studia, nie ma tu taryfy ulgowej



już w sprzedaży

Polacy przed ścianą, której nie rozbili od 31 lat

O godz. 20.45 na chorzowskim Stadionie Śląskim nasi piłkarze staną naprzeciw starych znajomych, którzy zazwyczaj są do bólu przewidywalni. Niestety.

Rafał Stec

Do meczu o cel w futbolu najwyższy, czyli mundial, Polacy przystąpią po nie do zniesienia w odbiorze, wymordowanym remisie w czwartkowym sparingu ze Szkocją. Szwedzi tego samego wieczoru też uprawiali styl gry prymitywny, a stresowali się bardziej – bili się o stawkę, przepełnili Czechów dopiero w dogrywce.

Przeciwnika tej klasy nasi piłkarze nie pokonali od Euro 2016 – ani w schyłkowej fazie kadencji Adama Nawalki, ani pod przywództwem Jerzego Brzęczka i Paulo Sousy. Ale z tym ostatnim selekcjonerem potrafili zremisować z Anglią czy Hiszpanią, a we wtorek taki rezultat może wystarczyć. Jedna z dróg wiodących na katarski turniej wiedzie przez dogrywkę oraz rzuty karne.

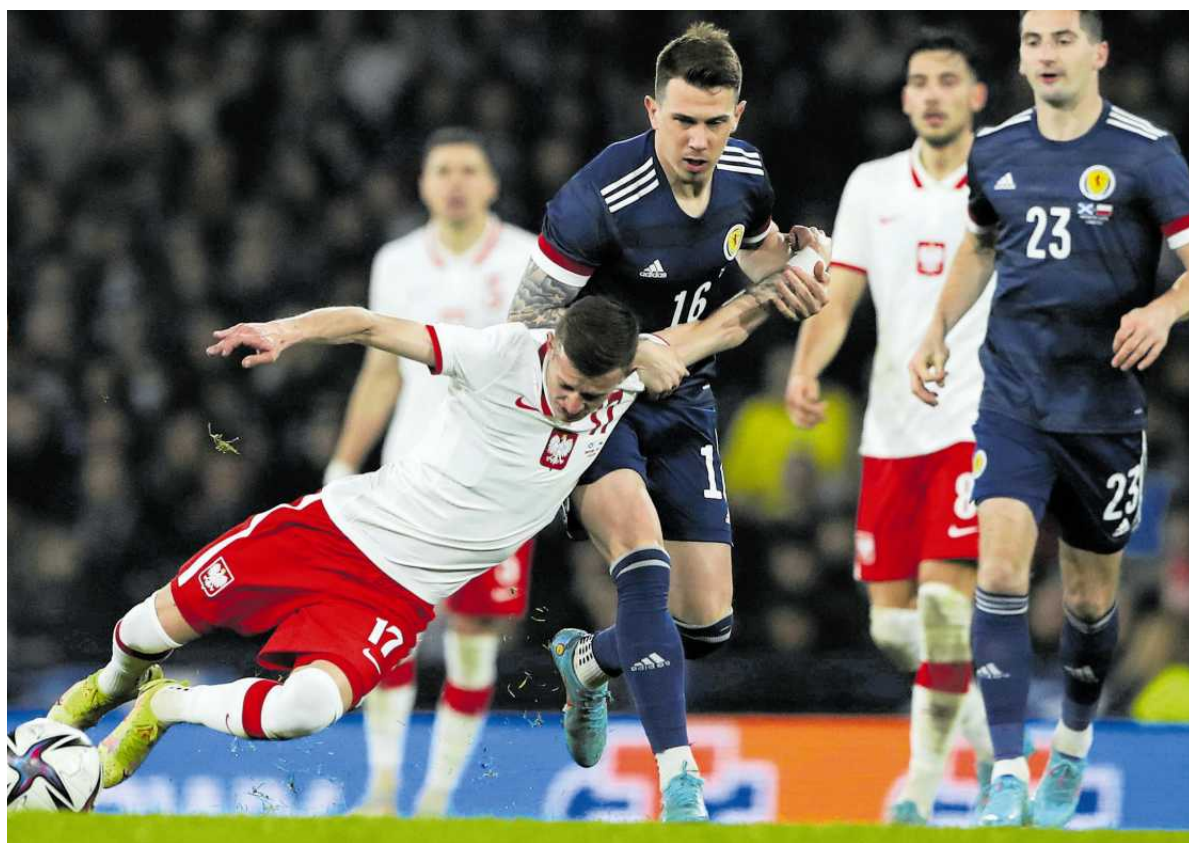
I dreszczowcowy scenariusz trzeba uznać za wysoce prawdopodobny – z powodu zarówno zachowawczej strategii preferowanej przez Szwedów, jak i upodobań trenera Czesława Michniewicza, który przez całą karierę unika ryzyka wszędzie, gdzie się pojawia. Niech nikogo nie zmyli przegrany przez Polaków mecz z Euro 2020, który kończył się wariacką wymianą ciosów. Minimalną porażkę (2:3) zawdzięczaliśmy wtedy głównie zrywowi Roberta Lewandowskiego, jej rozmiar nie oddaje spokoju, z jakim rywal zmierzał tamtego wieczoru do wykonania zadania. To był dla Szwedów fragment spotkania skrajnie niestandardowy, najpierw po swojemu zabijali grę. I teraz również należy się raczej spodziewać klinczu, nieznosnej dla bezstronnego widza przepychanki nastawionej na pojedynczą udaną akcję.

Mała szwedzka stabilizacja

Kto poanalizuje wyczyny drużyny Janne Anderssona, temu musi zatlić się w głowie pytanie, czy gratulować jej skuteczności – wyszła z grupy na Euro, zabawiła w ćwierćfinale na mundialu – czy raczej współczuć kibicom, którzy do satysfakcji z wyniku przedzierają się przez wieczną nudę.

Szwedzi stawiają na przejrzysty styl, z klasycznym ustawieniem 4-4-2 w fazie defensywnej. Wierzą w rozwagę, pedantyczną organizację, zimną krew oraz w to, że zawsze mają czas. Spowalniają mecz i przeszkadzają, nie potrzebują być przy piłce – podczas mistrzostw kontynentu trzymali ją najrzadziej wśród wszystkich uczestników turnieju, ale też najdłużej obok Włoch i Anglii (czytaj: finalistów) utrzymywali czyste konto. Nie rwą się do nękania przeciwnika oddalonym od własnego pola karnego pressingiem, chętnie głęboko się cofają. Grają nie tyle nienowocześnie, ile wręcz po staroświecku.

To bynajmniej nie oznacza, że zachowują się tak zawsze. Trener Andersson strategię zaduszania – zanudzania? – rywala obieira w okolicznościach rozstrzygających, turniejowych albo gdy zdaje sobie sprawę, że silne zespoły obnażą techniczne deficyty jego zawodników. Identyfikował się w czwartkowym barażu z Czechami – żadnych subtelności, atak chętnie organizujemy długim wykopem.



• **Sebastian Szymański walczy o piłkę podczas czwartkowego pojedynku ze Szkocją. Obok Jakub Moder**

FOT. SCOTT HEPPPELL / AP

**Przeciwnika tej klasy nasi
piłkarze nie pokonali
od Euro 2016
– ani w schyłkowej fazie
kadencji Adama Nawalki,
ani pod przywództwem
Jerzego Brzęczka
i Paulo Sousy**

Decydujący cios zadali jednak po bardzo ładnej pracy zbiorowej. Błyskotliwych piłkarzy bowiem mają, a o pozwalającą wykuć schematy stabilizację dbają skrupulatnie, imponując tym zwłaszcza na tle polskiego bajzlu: poprzedni selekcjoner Szwedów wytrwał na stanowisku siedem lat, obecny utrzymuje je od sześciu. W ataku Janne Andersson wystawia rozdriłowanego Dejana Kulusevskiego, który podczas Euro asystował przy drugim i trzecim голу dla Szwedów, zbiegającego z lewej flanki rozgrywającego Emila Forsberga, a także napastnika Alexandra Isaka – dryblasza zaskakująco gibkiego, lubiącego strzelać niebanalne gole. Tercet ruchliwy, stale wymieniany się pozycjami. I stawiący chyba wyzwanie poważniejsze niż megagwiazdor Zlatan Ibrahimović, który rozpocznie mecz w rezerwie. Coraz bardziej widać w nim czterdziestolatka.

Więksi od Niemców

Przywary Szwedów rzucają się w oczy, pomysł na sukces Anderssona czyni ich często zagubionymi, gdy mecz im się „nie ułoży” – mówiąc slangiem tzw. polskiej myśli szkoleniowej – i muszą odrabiać straty. Z ośmiu ostatnich meczów wyjazdowych wygrali jeden, z Kosowem. Ulegli nawet Gruzji.

A jednak cieszą się powszechnym szacunkiem, trzymają równy, wysoki poziom, nigdy nie pękają. W eliminacjach do poprzedniego mundialu skrzywdzili Włochów (oczywiście przez 180 minut barażu padł jeden gol...), w obecnych zremisowali dwumecz z Hiszpanią. Nawet wśród europejskich potęg trud-

no byłoby znaleźć drużynę wygrywającą ze Szwecją rutynowo.

Tymczasem my mamy z nimi doświadczenia wręcz fatalne, aż strach przywoływać fakty. Za życia obecnych reprezentantów kraju (najstarsi Lewandowski, Glik i Grosicki urodzili się w 1988 roku) zdarzył się Polakom jeden zwycięski sparing (31 lat temu!), w pozostałych meczach wyrwali jeden remis (też towarzyski) i aż dziesięciokrotnie przegrali. Bilans bramkowy w przywołanym okresie: 8-28. Nawet na tle Niemców czy Anglików, na których spoglądamy z największym lękiem, nasza drużyna prezentuje się okazale.

Czy zatem Polacy są w stanie sforsować szwedzką ścianę teraz, gdy odzwyczaili się od sukcesów, znów zaczynają poniekąd od zera (czytaj: z nowym selekcjonerem), w czwartek wyglądali słabutko, sparingu z Glasgow z powodu urazów nie ukończyli Arkadiusz Milik (nie zagra) i Krzysztof Piątek (walczy z czasem)? Lekki niepokój wywołuje wszak nawet stan Roberta Lewandowskiego, który podczas Euro rzucił Szwedom wyzwanie właściwie w pojedynkę. Ćwiczył indywidualnie, zmagając się z delikatnym urazem od początku zgrupowania. Na szczęście jemu zasadniczo można ufać – przed ostatnim meczem Bayernu też go bolało, też omijał zajęcia, a potem wyszedł na boisko i wbił Unionowi Berlin dwa gole.

Radykalny polski skróć

Kapitan, nasz piłkarz wszech czasów, pozostaje jedynym stałym punktem podparcia.

Kiedy w przyszłości spojrzymy wstecz – dla podsumowania aktualnego momentu dziejowego – wspomnimy czas gwałtownych zawirowań w reprezentacji. Będą wśród nich zaskakujące wyłanie trenera Brzęczka po zwycięskich eliminacjach do Euro, wzmagające zamęt eksperymenty Paulo Sousy, graniczące z sabotażem zlekceważenie meczu z Węgrami (skutkujące utratą niemal pewnego rozstawienia w barażu o turniej w Katarze), szokująca dezercja portugalskiego selekcjonera, wreszcie bunt piłkarzy i odmowa gry z Rosją, której wojsko najechało Ukrainę. Gdy FIFA zdyskwalifikowała poważnego rywala, który przecież byłby w meczu w Moskwie faworytem, nagle przeszliśmy z fazy „minimalne szanse na awans” do fazy „znaczące szanse na awans”. Przynajmniej teoretycznie.

I chyba dotarliśmy do momentu, w którym nieumiejętność wykorzystania okazji byłaby wpadką zawstydzającą. Tragiczne okoliczności zewnętrzne drogę na mistrzostwa świata skróciły radykalnie – wyjąwszy mecze z amatorami Polacy pokonali w kwalifikacjach tylko Albanię, a teraz wystarczy im wytrzymać szarpaninę ze Szwecją. W jednym meczu, na własnym stadionie. W nagrodę reprezentacja po występach na Euro 2016, mundialu 2018 oraz Euro 2020 poleciałaby na mundial 2022, czyli po raz pierwszy w historii awansowałaby na cztery turnieje z rzędu.

Tej szansy zazwyczaj nie uchodzi zmar- nować. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

